

# gazeta puszczykowska

7

CZERWIEC 1990

CENA 1500 ZŁ

## 2 czerwca bieżącego roku nasze Liceum obchodzi jubileusz 25-lecia

◇ Scharakteryzować je mogą liczby:  
absolwentów w latach 1968 – 1989 1741  
nauczycieli w latach 1968 – 1989 52  
uczniów (obecnie) 358  
nauczycieli (obecnie) 39  
pracowników administracji i obsługi 9

◇ Szkoła wyposażona jest w gabinety:  
j. polskiego, j. rosyjskiego, historii, matematyki,  
biologii, geografii, chemii, fizyki, przysposobienia  
obronnego, pracownię techniczną i plastyczną;

◇ Biblioteka szkolna posiada 11.245 to-  
mów, prenumeruje 73 czasopisma dla młodzie-  
ży i nauczycieli;

◇ Funkcjonują dwa gabinety lekarskie: lek.  
ogólnego i stomatologiczny, stały dyżur pełni  
pielęgniarka szkolna;

◇ Od września 1990 roku uruchomiona zo-  
stanie pracownia komputerowa wyposażona  
w 10 komputerów ELWRD 800 Junior, 10  
monitorów, 3 stacje dysków, 3 drukarki.

### W numerze:

- ◆ Przeszłość i przyszłość Liceum  
w wywiadach z dyrektorami:  
Szymenderą i Różyckim
- ◆ Ciąg dalszy wspomnień  
ks. Kazimierza Pielatowskiego
- ◆ Życie godnie i nowoczesnie
- ◆ Problemy zdrowotne młodzieży  
szkolnej
- ◆ Spółdzielnia „Drobiaż”
- ◆ Problemy Wielkopolskiego Parku  
Narodowego

# Z doświadczeń dyrektorów Liceum

**mgr Teresa Szymendera –  
dyrektorka Liceum Ogólnokształcącego  
im. Mikołaja Kopernika w Puszcz-  
kowie w latach 1965 – 1975**

*Jak doszło do objęcia przez Panią dyrektorki liceum, którego nie było? Nie było budynku, nauczycieli i uczniów. Był dyrektor, Pani.*  
Nie byłam od początku dyrektorem, bo nie było do tego podstawy prawnej. Od 1. 05. do 31. 08. 1964 roku byłam na etacie nauczycielki szkoły podstawowej, oddelegowanej do przeprowadzenia rekrutacji młodzieży, przeprowadzenia egzaminów wstępnych i opracowania projektu organizacyjnego L.O. w Puszczkowie na rok szkolny 1964/1965. Zaplanowano dwa oddziały (dwie klasy osme) dla uczniów z Puszczkowskiej, Mosiny, Rogalinaka i Lubonia.

Okazało się jednak, że:  
– po pierwsze – prawie wszyscy uczniowie złożyli już odpowiednie dokumenty w liceach na terenie Poznania;

– po drugie – zaczęły się wahania i opory. Wycofać dokumenty ze znanych poznańskich liceów do nieistniejącego jeszcze liceum w Puszczkowie? Co to będzie za liceum, jaka będzie kadra nauczycielska, jaki poziom?

Ostatecznie sprawę rekrutacji rozstrzygnęło Kuratorium, które wydało polecenie dyrektorom poznańskich liceów przekazania dokumentów do klas ósmych z wyżej wymienionych

ciąg dalszy na stronie 3

**Mgr Marian Różycki –  
dyrektor liceum od 1975 roku**

*40 lat pracy nauczycielskiej, w tym 23 lata kierowania szkołą podstawową i 16 lat na stanowisku dyrektora Liceum w Puszczkowie. Jaka jest kondycja nauczyciela po tylu latach pracy?*

No cóż, szybko przebiegły te lata, choć często mi się wydaje, że tak niedawno się to wszystko zaczęło. Miałem wtedy ukończony dopiero dwudziesty rok życia, znacznie więcej zapału, spony bagaż obaw i niepewności o swój nowy, nieznaną los. Stracony czas wojny i okupacji sprawił, że dojrzałości i zawodu musiałem się dorobić szybciej, w formie skróconej, a więc z konieczności bardziej powierzchownie. A potem? Pótem ciągle, usilne próby dorastania do nowych zadań. Efekty lub ich brak miały już wtedy decydujący wpływ na bieżącą kondycję nauczyciela, szczególnie tę psychiczną. Porąki pedagogiczne powodowały stresy i zniechęcenie, skąd blisko było niekiedy do rezygnacji. Ale były też na szczęście sukcesy. One głównie pozwoliły mi przetrwać tak długo. Powiem szczerze, ciągle w niezłej kondycji, szczególnie tej fizycznej, co zawdzięcam w dużej mierze wpływom naszej dorodnej młodzieży. Obecując z młodzieżą nie sposób się starzeć. Znacznie gorzej byłoby z kondycją psychiczną, na którą obok niepowodzeń zawodowych wpływ miały inne czynniki. Otóż rzeczywistość szkolna obok innych stanowiła specyficzną rodzaj sceny, na której trzeba było grać przeróżne role, przywdziewać dziwaczne maski, istnieć w katego-

riach człowieka rzeczywistego, a nie prawdziwego. To męczyło bardzo. Do tego dochodziła ciągle dwuznaczna pozycja szkoły i nauczyciela, odczuwalny brak wsparcia, akceptacji i zaufania społecznego do naszego działania nie-społonego z wielostronnymi oczekiwaniami,

ciąg dalszy na stronie 3

### PRZEPROSINY

„Gazeta Puszczkowska” przesłała już chrzest bojowy. Chociaż wkład się i pozamieniał fotografię. Czytelników, a w szczególności osoby zainteresowane, przepraszamy. Ponieważ zamieszczamy poprawnie opisanie zdjęcia.



Antonina Lipińska

Jadwiga Segan

Cały zespół „Gazety Puszczkowskiej”

# WPN - naszym wspólnym dobrem



Ochrona przyrody WPN realizowana jest przez objęcie najbardziej cennych przyrodniczo terenów ochroną ścisłą, a pozostałych ochroną częściową. Realizowana jest w pełni ochrona gatunkowa roślin i zwierząt chronionych prawem. Praca te wykonuje administracja Parku oraz straż ochrony przyrody.

Na terenie Parku wyznaczono 17 ścisłych rezerwatów przyrody, co stanowi 4% powierzchni całkowitej.

Nie prowadzą się tu żadnych czynności gospodarczych. Ochrona ścisła jest formą ochrony bierną i polega na zabezpieczeniu określonego obszaru przed działalnością człowieka. W związku z tym niedopuszczalne jest nawet prowadzenie zabiegów ochronnych. Celem jest obserwacja zachodzących zmian oraz badanie ich mechanizmów i kierunków.

Zezwolenie na wykonanie jakiegokolwiek zabiegu ochronnego udzielić może tylko Minister Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa w oparciu o opinię Państwowego Rady Ochrony Przyrody. Ochroną częściową objęte jest 84% pow. Parku. Na obszarach tych prowadzona jest działalność zmierzająca do unaturalnienia (np. przebudowa drzewostanów) lub do zachowania wybranych elementów w określonym stanie poprzez stosowanie odpowiednich zabiegów pielęgnacyjnych-hodowlanych i ochronnych.

Działania pracowników Parku mają również na celu usuwanie elementów obcych pierwiotnemu lub pożądanemu składowi zespołów bioceenacyjnych.

Na terenach leśnych objętych ochroną częściową prowadzona jest lesna gospodarka rezerwatowa zgodnie z ustalonymi w tym zakresie zasadami.

Ochronie gatunkowej podlegają rośliny wymienione w rozporządzeniu z 30. 04. 1983 r. oraz zwierzęta wymienione w rozporządzeniu z dn. 30. 12. 1983 r. Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego.

W 1989 r. reaktywowano w WPN pracownię naukową. Zatrudniono 3 osoby na etatach: pracowników naukowo-badawczych. Badania naukowe w WPN realizowane były przez pracowników naukowych Parku oraz placówki naukowe z zewnątrz w ramach prac własnych tych placówek.

Obecnie Rada Parku jako koordynator opracowuje zakres tematów prac badawczych do podjęcia na terenie Parku.

Uniwersytetowi im. Adama Mickiewicza w Poznaniu udostępniono budynek po restauracji „Górecka” wraz z obiektami towarzyszącymi na stacji ekologicznej. Powstanie placówka badawcza podejmująca na terenie Parku badania naukowe. W dniu 30 maja 1989 roku Minister Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych powołał Radę Wielkopolskiego Parku Narodowego. Kadencja Rady trwa trzy lata. Rada jest organem doradczym dyrektora Parku, który z urzędu uczestniczy w jej posiedzeniach. Do zakresu działania Rady należą:

- inicjowanie prac naukowo-badawczych
- opiniowanie planów pracy oraz preliminarzy wydatków i dochodów Parku

- wydawanie opinii w sprawach dotyczących działalności naukowej i gospodarczej Parku, prowadzenia muzeum przyrodniczego oraz sposobów wykorzystania terenów Parku w szczególności dla celów naukowych i turystycznych

- wydawanie wniosków w sprawach Parku
- wydawanie opinii w innych sprawach dotyczących działalności Parku stosownie do Rozporządzenia Rady Ministrów o utworzeniu Wielkopolskiego Parku Narodowego (Dz.U. PRL nr 24 z 1957 r. poz. 114).

W skład obecnej Rady Parku wchodzi:

- Przewodniczący - prof. dr hab. Ryszard Siwicki

Instytut Dendrologii Kórnik

- Z-ca przewodniczącego - mgr inż. Arkadiusz Blochowicz - Urząd Wojewódzki Poznań, Wydział Ochrony Środowiska

- Członkowie:
  - doc. dr hab. Stanisław Balazy
  - Polska Akademia Nauk
  - doc. dr hab. Józef Banaszak
  - Polska Akademia Nauk
  - dr Andrzej Bereszyński
  - Zarząd Wojewódzki LOP

- mgr inż. Janusz Bielecki
- Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych
- doc. dr hab. Zdzisław Bogucki
- Uniwersytet im. A. Mickiewicza Poznań
- doc. dr hab. Bohdan Drogożowski
- Akademia Rolnicza Poznań
- Mieczysław Duralski
- Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
- prof. dr hab. Andrzej Kozłowski
- Uniwersytet im. A. Mickiewicza Poznań
- prof. dr hab. Mieczysław Król
- Akademia Rolnicza Poznań
- mgr inż. Zenon Łuczak
- Wojewódzki Konserwator Przyrody
- doc. dr hab. Regina Pawła
- Politechnika Poznańska
- dr hab. Wanda Starowiejska
- Polski Klub Ekologiczny
- dr Alina Zwolska
- Towarzystwo Miłośników Puszczykowa i WPN
- prof. dr hab. Waldemar Żukowski
- Uniwersytet im. A. Mickiewicza Poznań

Ministerstwo Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa widzi obecnie potrzebę korekty składu osobowego Rad wszystkich parków narodowych. Rada Parku ma stać się Radą Naukową Parku.

Muzeum Przyrodnicze Wielkopolskiego Parku Narodowego podporządkowane jest kierownikowi pracowni naukowej Parku. Znajdują się tu ogólnie dostępne biblioteka gromadząca prace naukowe wykonywane na terenie Parku oraz książki i czasopisma o tematyce przyrodniczej. Zachęcam do korzystania z jej zbiorów.

Działalność dydaktyczna - propagandowa Parku była dotychczas niewystarczająca. Wynikało to z braku odpowiednich pomieszczeń i wyposażenia. Przestopiono już do wydania szeregu materiałów propagujących Wielkopolski Park Narodowy. Dotychczas wydano:

- znaczek z symbolem puszczyka - emblematem Wielkopolskiego Parku Narodowego
- plakiety z plakami z terenu Parku
- widokówki przedstawiające przyrodę WPN

W przygotowaniu jest folder Parku oraz kalendarz na 1991 rok. Przewiduje się utworzenie w najbliższym czasie sali dydaktycznej w muzeum Parku oraz wyposażenie jej w specjalistyczny sprzęt.

Turystyka w Parku ma charakter poznawczy. Park ma opracowany regulamin, wyznaczone trasy zwiedzania, parking oraz pole namiotowe. Poruszanie się po Parku winno odbywać się wyłącznie po wyznaczonych ślaczkach, a imprezy zorganizowane mogą odbywać się po uzyskaniu zgody dyrektora Parku.

Wielkopolski Park Narodowy należy do najbardziej uczęszczanych Parków w kraju - 289 osób/hab w skali roku. Zajmuje drugie miejsce po Karkonoskim Parku Narodowym. Masowe „turystyczne” penetrowanie WPN w sposób niezgodny z obowiązującymi zasadami, przy słabym przygotowaniu ekologicznym społeczeństwa, powoduje szkody w przyrodzie Parku. Są one najbardziej widoczne nad Jeziarami Jarosławskimi i Góreckim oraz wzdłuż szosy Komorniki - Jezioro i Puszczykowo.

Obecnie Park zaprasza do wprowadzania turystycznego wykorzystania swoich walorów na zasadach określonych w regionalnym planie zagospodarowania przestrzennego. Plan ten przewiduje skoordynowanie tras istniejących szlaków turystycznych poprzez przesunięcie ich na obszarze Parku, biawokazów szlaków krajoznawczych z urzędowymi stacjami widokowymi, sieć dydaktycznych oraz zorganizowanie samochodowej trasy turystycznej na obszarach docelowo powiększonego Parku. Trasa ta zaplanowana jest następująco: Poznań - Starogóra - Rogalin - Rogalin - Jaskowo - Grzybnio - Bęglewo - Stęszew - Rybocice - Otus - Komorniki - Poznań-Górczyn.

W celu ochrony uznanego za ścisły rezerwat Jeziora Góreckiego oraz Jeziora Jarosławskiego stanowiącego częściowo rezerwat, zostanie zorganizowane kąpielisko w Łodzi nad Jeziorem Dymczewskim z urzędowym polem namiotowym.

Przewiduje się utworzenie kilku parkingów oraz atrakcyjnych tras rowerowych. Turystyka w WPN musi być tak ukierunkowana, aby najbardziej wartościowe przyrodniczo powierzchnie uchronić przed dalszym niszczeniem przez człowieka.

Adam Kaczmarek

## Żyć godnie i nowocześnie

Czytając program wyborczy Komitetu Obywatelskiego w Puszczykowie, nasuwa się czytelnikowi wiele uwag, a w przypadku mojej osoby również szereg refleksji. Celem działania poprzedniej rady było bowiem także doprowadzenie miasta do takiego stanu, by było ono miejscem, „w którym będzie się chciało żyć”. Również staraliśmy się, na ile system polityczny i prawny na to pozwalał, przerwać pasmo niemożności i trudności obywatelskich. Przy tym należy pamiętać, że przez ostatnią dekadę przyszło nam działać w trudnej sytuacji ekonomicznej, a system prawny pozwalał władzom centralnym i wojewódzkim na zawłaszczanie większości dochodów wypracowanych na terenie naszego miasta. Powodowało to konieczność ciągłych starań o dodatkowe środki np.: w 1987 roku uchwalony budżet - 189 mln zł, a wykonany - 405 mln zł; w 1988 roku uchwalony budżet - 280 mln zł, a wykonany - 646 mln zł; w 1989 roku uchwalony budżet - 309 mln zł, a wykonany - 2 mld 660 mln zł.

Same kwoty obrazują wysiłek, jaki musiał być włożony w ich uzyskanie.

Właśnie na podstawie możliwości finansowych miasta można i należy ocenić, co zrobiono w nim, by lepiej się żyło, jakie poczyniono już kroki i co zrealizowano, by efekty w zakresie wodociągownictwa były widoczne już wkrótce.

Jeśli do tego dodamy nowe możliwości finansowe i prawne, jakie stwarza ustawa o samorządzie terytorialnym, to w stosunkowo krótkim okresie czasu sprawy zapoczątkowane przez poprzednią radę będą mogły znaleźć swój szczęśliwy finał. Bo wem nie jest tak, że przez ostatnie dziesięć lat nie się w Puszczykowie nie zrobiło. Od 4 lat trwa wodociągownictwo Staro Puszczykowa z możliwościami podłączenia do istniejącej sieci wodociągowej innych części miasta.

W tym roku uzyskaliśmy zgodę na podłączenie i rozprawienie sieci wodociągowej na terenie umownie zwanym Nowe Osiedle, a obejmującym teren Puszczykowa mieszczący się między rzeką Wartą a linią kolejową Poznań - Wrocław plus osiedle przy Nastawie.

W tym roku wodociągownictwo Staro Puszczykowa winno być zakończone. Przewidziano środki finansowe, rozmawiano z wykonawcą. Pozostała część miasta może również, z technicznego punktu widzenia, być podłączona do biegnącego przez Puszczykowa i wybudowanego z własnych środków wodociągu. Należy uzyskać tylko zgodę władz wojewódzkich.

Gazyfikacja była w centrum uwagi i działani rad. Udało się na wielu latach uzyskać zgodę na limit gazu dla miasta oraz techniczne wskazanie miejsca przyłączenia się do istniejącej sieci gazowej. Aktualnie na ukończeniu jest opracowywany program gazyfikacji dla naszego miasta oraz prace związane z opracowy-



waniem dokumentacji gazociągu wysokiego ciśnienia, którym doprowadzony ma być gaz z terenu gminy Komorniki w obręb naszego miasta.

Ponadto z własnych środków zakupiliśmy już 900 mb. rur wysokiego ciśnienia oraz opracowaliśmy wszystkie niezbędne podkłady geodezyjne. Pragnę również zasymulować, iż zgoda na gazyfikację miasta obejmuje tylko gaz na potrzeby bytowe, a nie grzewcze. Stan taki uwarunkowany jest brakiem gazu w kraju. Opracowywana dokumentacja oraz zakupione już rury uwzględniają jednak możliwości techniczne, by w przyszłości budowana instalacja była wykorzystana dla celów grzewczych.

Problemem najbardziej bulwersującym społeczność Puszczkowską jest sprawa budowy kanalizacji sanitarnej. Zagadnienie to w 1988 roku znalazło pozytywny finał, w postaci umieszczenia w planie wojewódzkim centralnej oczyszczalni ścieków dla miasta Puszczkowskiego i Mosiny. Czas budowy oczyszczalni przewidywano na 65 miesięcy. Wszystko to ma być finansowane ze środków wojewódzkich. Jak na razie nikt nie odwołał tych planów. Widząc jednak słabe tempo prac przystąpiliśmy do działań mających na celu przyspieszenie prac kanalizacyjnych z uwzględnieniem oczyszczalni kontenerowych. W miesiącu maju br. Politechnika Poznańska kończy opracowanie koncepcji budowy na terenie miasta oczyszczalni kontenerowych z możliwościami wykorzystania istniejącej sieci kanalizacyjnej oraz włączenia tego systemu do przyszłego docelowego rozwiązania. Mając zapewnienie miejscowego زمینianika o sfinansowaniu dwu oczyszczalni kontenerowych, można i należy przystąpić do prac ze sfery planów w sferę realizacji.

Muszę semokrytycznie przyznać, że kierowana przez ostatnią dekadę przeze mnie rada nie potrafiła skutecznie rozwiązać problemów związanych z funkcjonowaniem Zakładu Gospodarki Komunalnej. Mimo podjętych wielu środków, między innymi rozbudowy istniejącego Zakładu itp., efektów skutecznego działania nie widać. Wprowadzając aktualnie system prawny i ekonomiczny stwarzając realne możliwości, by powołać do życia funkcjonalne przedsiębiorstwo gospodarki komunalnej. Takiej możliwości w przeszłości byliśmy pozbawieni.

Pisząc te słowa, nie stawiałem sobie za cel przedstawienia dokonanej rady w okresie ostatnich lat, a przecież widać, ile w mieście się zrobiło. Rozbudowano w ciągu roku Szkołę Podstawową nr 2, wybudowaliśmy salę gimnastyczną przy Szkole Podstawowej nr 1, rozbudowaliśmy przedszkole, rozpoczęliśmy rozbudowę Szkoły Podstawowej nr 1, wymieniliśmy sieć energetyczną, rozbudowaliśmy sieć telefoniczną, wyremontowaliśmy Przychodnię Rejonową, utwardziliśmy wiele dróg.

Wszystko to udało się osiągnąć przy większej lub mniejszej współpracy mieszkańców. Czekając nas, mieszkańców, trudne zadania i życie nowo wybranej radzie sukcesów. Myślę, że w budowie lepszej przyszłości Puszczkowskiej nie zabraknie żadnej grupy mieszkańców. Mogą nas dzielić poglądy polityczne, jednak wszyscy chcemy żyć godnie i nowocześnie.

Nie przysięgam nowo władze, jak sugeruje to biuletyn, miasta w stanie katastrofalnym, bo wiele problemów gospodarczych zostało rozwiązanych, a wiele jest na ukończeniu.

Lucjan Zawartowski

## Zdawań wiodących dyrektorów Liceum

**mgr Teresa Szymendera –  
dyrektor Liceum Ogólnokształcącego  
im. Mikołaja Kopernika w Puszcz-  
kowie w latach 1965 – 1975**

*ciąg dalszy ze strony 1*

miejscowości do Puszczkowskiej. W ten sposób przyjęto do pierwszych dwóch lat 85 uczniów i dnia 1 września 1964 r. zostało otwarte Liceum Ogólnokształcące w Puszczkowie, a mnie powierzono pełnienie funkcji dyrektora.

Kadra nauczycielska w pierwszym roku działalności liceum, a częściowo i w drugim, rekrutowała się prawie w stu procentach z grona nauczycielskiego Szkoły Podstawowej nr 2 w Puszczkowie. Traktowali swoje obowiązki bardzo poważnie, przygotowywali się sumiennie do lekcji i dlatego zasługują na uznanie i serdeczne podziękowania.

Kontrowersyjną sprawą dla części puszczkowskiej społeczności, a zwłaszcza dla rodziców z Puszczkowską, było umieszczenie L.O. w nowym budynku Szkoły Podstawowej nr 2 przy ul. Kasprzowskiej. Przypominamy, że dopiero w styczniu 1964 r. budynek ten został oddany do użytku. Rodzice, nauczyciele i dzieci czekali się, że wreszcie będą mieli dobre warunki do nauki i tymczasem liceum zbiera im dwie i trzy klasy, a w następnych latach prawdopodobnie dalsze. Zastanawia konieczność przeniesienia kilku oddziałów (klasy niższe) do dawnego, starego budynku szkolnego przy ul. Piaskowej. Były sugestie, aby w dawnym budynku szkolnym przy ul. Piaskowej umieścić L.O. Dlaczego władze oświatowe nie podjęły takiej decyzji? Nauczanie w Szkole Podstawowej nr 2 w dwóch oddzielnych od siebie budynkach było doświadczeniem, które w pierwszych dniach września 1968 roku internatu i krywego basenu, którego niestety, do dnia dzisiejszego nie zbudowano.

Po tym, co powiedziałam, niestety sobie wyobrazić naszą radość, kiedy zobaczyliśmy na terenie obecnego liceum koparkę i rozpoczęcie prac. Budowa posuwała się w tempie błyskawicznym. W ciągu 2,5 lat powstał budynek szkolny, internat i siedem mieszkań dla nauczycieli. W pierwszych dniach września 1968 roku rozpoczęła się normalna nauka we własnym budynku szkolnym. W październiku został uruchomiony internat dla 144 wychowanków. Kierownictwo powierzono pani mgr Alicji Mercwałdowskiej, która była nie tylko bardzo dobrym organizatorem, lecz także wspaniałym pedagogiem, opiekunem i przyjaciелеm powierzonej jej młodzieży.

To, że na terenie miasta Puszczkowskiego zostało wybudowane liceum, z internatem i mieszkaniami dla nauczycieli, zawdzięczamy (niestety już zmarłemu) panu Witoldowi Hempowiczowi, który w tym czasie pełnił funkcję Przedwójniczego Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarki w Poznaniu, a jednocześnie był mieszkańcem Puszczkowską.

W wspomnianych nauczycieli jawi się *Pani jako bardzo wymagająca od siebie i od innych, trzymająca szkołę „sinną ręką”, równocześnie uczniowie pamiętają szczerą osobę w krótkich spotkaniach, z plekacikiem, wędrującą z nim po rozległych szlakach. Jak buduje się autorytet dyrektora szkoły?*

To trudne pytanie. Myślę, że nie ma recepty, jak należy budować autorytet dyrektora szkoły. Sądzę jednak, że dyrektor powinien być dobrym organizatorem pracy, powinien posiadać niezbędną wiedzę z zakresu pedagogiki, psychologii i metodyki, aby mógł udzielać właściwego instruktaz nauczycielom i trafnych porad uczniom i rodzicom, powinien być wyjątkowo w stosunku do nauczycieli, pracowników administracyjnych i uczniów, ale przede wszystkim w stosunku do siebie.

Ważnym zadaniem dyrektora jest kontrolowanie całokształtu działalności szkoły. Powinno to być kontrola systematyczna, oficjalna, ale także i dyskretna, poprzez codzienną obserwację toczącego się życia w szkole i poza szkołą.

**Mgr Marian Różycki –  
dyrektor liceum od 1975 roku**

*ciąg dalszy ze strony 1*

wreszcie wielopłaszczyznowa dyspozycyjność oraz podporządkowanie szkoły i nauczyciela. Osiwiata była też dziedziną, na której wyszczy się nie tylko znał, ale miał prawo czuć się dawać o jej istocie, kształcie i losach. Szkoła więc, ze to moje 40 lat przypadło na czasy, w których miejsce radości tworzenia zajmowała w szkole i wokół niej znowa ludzi zamykających się w sobie, szukających samotności i milczenia. Szkoła, bo w odpowiedzi na postawione pytanie byłoby wtedy więcej optymizmu, bo było to bardziej pytanie o optymizm pedagogiczny niż o kontrowersyjność nauczyciela.

*Obijał Pan szkołę, gdy przybrała ona już charakter szkoły sportowej. Były lata lepsze i gorsze, jeżeli chodzi o wyniki sportowe uczniów. Od lat toczy się bój o to, czy szkoła ma utrzymać profil sportowy, czy go zaniechać?*

Rzeczywiście, rozbieżność poglądów i stanowisk nauczycieli na tę trudną kwestię istniała od dawna. Doszło do samistego podzielenia grona nauczycielskiego, co jest zjawiskiem destrukcyjnym w każdym działaniu. Ten nabawiony problem wymaga wreszcie rozwiązania. Przeważa jest, że na dziś nie ma warunków, poza geograficznymi, do realizowania zadań sportowych szkoły. Trzeba je pilnie stworzyć, gdy rada pedagogiczna postanowi kontynuować rozwijanie uzdolnień sportowych młodzieży. Myślę, że zamysł tworzenia takich szkół był ze wszech miar pozytywny. Bardziej niż kiedykolwiek w przeszłości musi być tak, aby w zdrowym, sprawnym ciele tworzyć miejsce dla zdrowego ducha zdolnego sprostać wymogom dzisiejszej i przyszłej cywilizacji. Zagadniamy się, że Polska powinna dotrzeć do szczytu Europy i światu także w dziedzinie osiągnięć sportowych. Mazurek Dąbrowskiego cieszy ucho Polaka przy okazji każdego zwycięstwa. Mogą i powinny robić tak sport niektóre szkoły w wymiarze szerszym niż poprzez tradycję wychowania fizycznego. Szkoła o profilu sportowym może być nasze liceum. Zatrudniamy fachową i ambitną kadrę. Zostawiamy sukcesy sportowcom.

*Może być lepiej o to:*

– stać nas będzie na stworzenie warunków materialnych określonych w stosownych dokumentach i niezbędnych do osiągnięcia zamierzonych efektów sportowych,

– do klas o profilu sportowym przyjmować będziemy uczniów z dobrymi wynikami naukania i ponadprzeciętną sprawnością fizyczną, a więc uczniów zdolnych do godzenia nauki ze sportem.

Wszyscy nauczyciele tej szkoły – ci od kształcenia ogólnego i ci od wyszkolenia sportowego będą się zgodnie i odpowiedzialnie wspierać w dążeniu do tych podwójnych efektów, a prawidłowo pojmane dobro ucznia klasy sportowej liceum ogólnokształcącego będzie drogowskazem ich codziennego działania. Na dziś jest tak, że niejako osobno mamy dobrych nauczycieli, a osobno zdolnych trenerów.

Co ostatnie uwarunkowanie uważam za najważniejsze. Dytuje ono pilną potrzebę dopracowania się nowych metodyk: metodyki nauczania w klasach sportowych i metodyki pracy treningowej w klubie szkolnym. Metodyki muszą być dwie, a uczeń będzie jeden, tyle że poddany podwójnym wpływom. O tym nie wolno zapominać.

*Charakterystyczną cechą grona nauczycielskiego, z którym Pan współpracuje, jest jego stabilność. Niekiedy nauczyciele, p.p. B. Czajka, W. Florczak, K. Wyrębelski, E. Zablocki, K. Deptuła pracują od pierwszych lat istnienia szkoły, większość pracuje kilkanaście lat. Czy to dobrze?*

To bardzo dobrze. Stabilność kadry odgrywa konstruktywną rolę w każdym zawodzie, stanowi

*dokończenie na stronie 4*

**mgr Teresa Szymendera –**  
dyrektorka Liceum Ogólnokształcącego  
im. Mikołaja Kopernika w Puszcz-  
kowie w latach 1965 – 1975

*ciąg dalszy ze strony 3*

Dyrektor sam siebie autorytetem nie zbuduje. Budują go także współpracownicy, uczniowie i rodzice.

**Skupia Pani wokół siebie grono nauczycieli, badaczy tych ludzi, większość z nich dopiero ukończyła studia, nie miała praktyki pedagogicznej. Jakże były Pani kryteria doboru nauczycieli? Czy może obecnie, gdy tak żywo dyskutuje się o nowym modelu szkoły i roli nauczyciela, pozostają one takie same?**

W zasadzie nie miałam wielkiego wpływu na dobor kadry nauczycielskiej, to znaczy na wybór poszczególnych osób. To leżało w gestii władz oświatowych powiatu i województwa poznańskiego. Mnie zapytano tylko, czy wolałabym współpracować z młodymi czy ze starszymi, doświadczonymi nauczycielami. Po rozważeniu propozycji podjęłam decyzję o zatrudnieniu młodych naukowców.

Pomyślałam wtedy – będzie nowe, „młode” liceum, będzie młoda kadra – a więc będzie stanosa tworzenia od podstaw przez każdego nauczyciela „swojego” warsztatu pracy (gabinetów przedmiotowych, pracowni, wykazów pomocy naukowej itp.). Nie pomyślałam też. Zmusiło to każdego z nas do pogłębiania wiadomości, do dodatkowej wielogodzinnej pracy, do nawiązywania kontaktów z doświadczonymi liceami i zatrudnionymi tam nauczycielami. Dawaliśmy sobie sprawę, że tworzymy coś nowego, coś „naszego”.

Oprócz pracy laboratoryjnej, pracowaliśmy razem z uczniami i rodzicami rodziców fizycznie przy rozdawaniu uczniów i lokowaniu w różnych ustepachownych nam pomieszczeniach i pracach i pomocy naukowych. Wspólny wysiłek, wspólna praca zaowocowała. Stałymi się jedną wielką rodziną. Młode grono nauczycielskie, uczniowie i rodzice zdali w pełni egzamin.

Próbując ustosunkować się do drugiej części pytania, dotyczącej autorytetu o nowym modelu szkoły i roli nauczyciela nie sugeruję, aby należało dzielić nauczycieli na młodych i starszych. Stwierdziłam tylko, że taka sytuacja zaistniała w pierwszych latach funkcjonowania puszczykowskiego Liceum.

Uważam, że w młodym nauczaniu nie zależały, nie zależą i nie będą zależały od wieku nauczyciela, czy od ich różnej wiedzy, umiejętności przekazywania wiadomości, od życiowego stosunku do uczniów i uczniów do nauczycieli oraz od stworzenia takiej atmosfery, w której każdy nauczyciel i każdy uczeń czuje się odpowiedzialny za całokształt działalności swojej szkoły.

**Skola przyszłości zakłada integrację działań nauczycieli, uczniów i rodziców. Pani już 25 lat temu potrafiła przyciągnąć do pracy wychowawczych rodziców. Na czym polegał wkład rodziców w budowanie atmosfery tej szkoły?**

Przez pierwsze pięć lat rozpoczęło to kilku działach nauki (50 osób), 100 osób, 200 osób, 300 osób, a oni poznali już nauczycieli i uczniów (85 osób), a oni poznali mnie. Na pierwszym spotkaniu z rodzicami kilka osób zadeklarowało chęć współpracy ze szkołą i w ten sposób powstał Komitet Rodzicielski. Byli to wspaniali ludzie i jak się okazało o takich zainteresowaniach, które były bardzo potrzebne nowej szkole, jak: znajomość prowadzenia księgowości, zajęć kulturalno-oświatowych, sztuki kulinarnej. Pierwsze wieloletnie osiągnięcia to zorganizowanie dożywnia.

Prowadzila je przez prawie cztery lata pani T. Wierzbicka. Pierwsze trzy roczniki byłyich organizowanych ich do wspólnego dożywnia, bo jak tu nie wspomnieć czasów, kiedy za 60 groszy można było zjeść smaczny paczka lub ciastko z kawa. Mąkę, oliwę, mleko w proszku otrzymywaliśmy bezpłatnie z darów zagranicznych z Powiatowego Wydziału Oświaty i Kultury w Poznaniu. Wkrótce powstał Związek Harcerstwa Polskiego, który przez wiele lat prowadził pan A. Chwałczyński i który ściśle współpracował z gionem naukowciami i Komitetem Rodzicielskim.

Biwaki, obozy, rajdy, to niezapominane przeżycia dla wszystkich „naszych” byłych harcerzy.

Z roku na rok zwiększała się liczba organizowanych imprez masowych, np. masowe pokazy gimnastyki artystycznej, mecze siatkówki, zabawy i nauka jazdy na łyżwach, na lodowisku urządzonym na boisku szkoły.

Na terenie naszej szkoły działał zespół teatralny, który prowadził, niezwykły już pan S. Ewicz, wspólnie ze swoimi synami. Zespół prowadzony był na bardzo wysokim poziomie. Raz w miesiącu odbywały się koncerty „Filarmonii Poznańskiej”, w których brali udział wszyscy uczniowie. W ciągu pierwszych 10 lat istnienia liceum, odbyły się trzy bardzo poważne uroczystości, wymagające dużego wkładu pracy nauczycieli, uczniów i rodziców:

## Z doświadczeń...

**Mgr Marian Różycki –**  
dyrektorka liceum od 1975 roku

*ciąg dalszy ze strony 3*

naprawdę wiążącą drogę do perfekcji i precyzji działania szkoły. Dotyczy to szczególnie pracy nauczyciela, gdyż jego warsztat jest znacznie szerszy i bardziej złożony; pozostaje często poza jego bezpośrednim wpływem. Mam na myśli bilans i dalsze środowisko pozaszkolne uczestniczące w procesie wychowania. Jawni się więc potrzeba dogłębnego poznania otoczenia szkoły, ukierunkowania go na cele i zadania placówki oraz pozyskania jej pomocy dla realizacji podstawowych funkcji.

Większe szanse poznania środowiska i nawiązania z nim rzeczowego dialogu ma stabilne grono nauczycielskie, którego uczniowie są często dziećmi absolwentów szkoły. To po pierwsze. Nadto stabilność kadry nauczycielskiej, a więc się z trójcielą szkoły, jest i widem i opinią obiegową na ogół niekompetentną i krzywdzącą. Otóż historia każdej szkoły jest tworem żywym, tworząc ją konkretni nauczyciele. To z ich nazwiskami, z dobrymi o nich wspomnieniami identyfikuje się szkoła, a nie z budynkiem i symbolicznym dźwiękiem.

Tak więc tworzenie warunków i klimatu służących dobru sprawie ciągłości pracy nauczycieli zajmowało winno w naszym mieście władz obowiązków dyrektora szkoły.

**Ponieważ wychowywanie pokoleń jest powinnością ponaczasową, dążeniu do stałości kadry musi towarzyszyć racjonalne i naturalne jej odmładzanie oraz unikanie wszelkiej rutyny i złudnej wiary w skuteczność schematów, które starzeją się szybciej niż ludzie i ich kwalifikacje. Ciągłe aktualizowanie metod wiedzy i doskonalenie sposobów jej przekazywania musi iść w parze z troską o stabilność kadry. Jest to warunek powożenia na każdym zawodzie.**

**Pa ukończeniu studiów wrócił do szkoły, już jako nauczyciel, nast by uczniowie, ożywił i odżywił nasz grono nauczycielskie, które nadsię wie już Pa z tymi młodymi nauczycielami?**

Słyszę się często, że to ludzie jak tak trzeba mieć szczęście. O ile jest w tym choć cześć prawdy, a pewnie tak jest, to ja prawie zawsze je miałem. Przez lata współpracowali ze mną dobrzy, a czasem znakomici nauczyciele. Każdy był kiedyś młodym, początkującym nauczycielem. By ich odkryć, stał się pozyteczny przyrost siły i jeszcze jeden refleksja. Starzeją się też nabyte kwalifikacje. Ciągłe aktualizowanie metod wiedzy i doskonalenie sposobów jej przekazywania musi iść w parze z troską o stabilność kadry. Jest to warunek powożenia na każdym zawodzie.

**Pa ukończeniu studiów wrócił do szkoły, już jako nauczyciel, nast by uczniowie, ożywił i odżywił nasz grono nauczycielskie, które nadsię wie już Pa z tymi młodymi nauczycielami?**

1) umurowanie aktu erekcyjnego w mury L.O.;  
2) uroczyste oddanie do użytku budynku L.O.;  
3) nadanie liceum imienia Mikołaja Kopernika.

Poza tym rok w roku odbywały się sesje popularno-naukowe. Cala działalność pozaszkolna i pozaszkolna rozwijała się i odbywała dzieć ściśle współpracownicy nauczycieli, Komitetu Rodzicielskiego i częściowo Komitetu Opiekunów.

**Jakim człowiekiem powinien być, Pani zdaniem, absolwent L.O.?**

Powinien posiadać moim zdaniem nie tylko określony poziom wiadomości z poszczególnych przedmiotów, lecz także powinien być człowiekiem kulturalnym, szanować innych i wymagać szacunku w stosunku do samego siebie.

**Uczymy już drugie pokolenie. W klasach pierwszych z przynależnością rozpoznajemy ów „nasz” grono uczniów, a nie dyktujemy niepokoi: nas fakt, że wielu absolwentów szkół podstawowych Puszczykowa wybiera licea poznańskie. Co zrobić, aby szkoła stała się szkołą środowiskową, taką, jaka była na początku, w latach sześćdziesiątych?**

Jest to ważne i trudne pytanie. Mówię jedynie swój pogląd, który nie wystarczy, bez szkół nauczycielskich, a nie dyktujemy niepokoi: nas fakt, że wielu absolwentów szkół podstawowych Puszczykowa wybiera licea poznańskie. Co zrobić, aby szkoła stała się szkołą środowiskową, taką, jaka była na początku, w latach sześćdziesiątych?

Jest to ważne i trudne pytanie. Mówię jedynie swój pogląd, który nie wystarczy, bez szkół nauczycielskich, a nie dyktujemy niepokoi: nas fakt, że wielu absolwentów szkół podstawowych Puszczykowa wybiera licea poznańskie. Co zrobić, aby szkoła stała się szkołą środowiskową, taką, jaka była na początku, w latach sześćdziesiątych?

**Pana rodzina to swoisty nauczycielski klan, Jagna, córka, żona. O jakiejkolwiek marzy Pa dla swego ucznia?**

Domyślam się, że jest to pytanie o mój punkt widzenia na przyszłość, zawaód mego wnuka, gdyż szkoła jest jedynie drogą widzącą do celu, a nie celem w sobie. W takim rozumieniu jest to pytanie zasadne. No cóż, mój wnuk na pewno będzie chodził do „innej” szkoły. Bardzo miu chcę, aby jego szkoła na innych etapach życia i życia, podobna do prezentowanej przez Panią w poprzednim numerze „Gazety Puszczykowskiej”. W pełni te poglądy podzielam, choć droga do ich ucrzywistnienia pewnie daleka. Najpierw trzeba „usunąć ze szkoły strach” – jak dawno już mówił A. Komeński. Do tej pory z różnych powodów było i niemogło być, mimo że szkoła otwierała dobrodziejstwem ucznia. Prosta konsekwencją jest, która jest unikanie szkoły, ucieczki, wagi. W szkole znowa oprócz obowiązków uczeń musi mieć coś do pokożenia na temat jej funkcjonowania i organizacji. Szkoła jutra przyciągnie musi ucznia atrakcyjnością propozycji zajęć w szkole i poza nią.

Uczyć winna przede wszystkim z poszczególnymi kształceniem równoległym, które ciągle bardziej kus i frapuje. Szczęście o takiej szkole dla mogoego wnuka, ale i wiaru, margo o szogolowego dokona sam. Bowiem trawestując myśl prof. B. Suchodolskiego powiem, że „mądrość dziadków przestala być mądrością wnuków”.

Nie mogę ukryć, mimo że jestem pedagogicznie przekonany, że nie mam wątpliwości co do przetrwania i rozwoju szkoły, co nazywamy tradycją zawodową pokoleń. Optyzmizm dumę napawa fakt, że dotyczy to również zawodu nauczycielskiego. Podnosi to jego społeczną rangę, dodaje splendoru.

**Na jakie pytanie, dotyczące nie postawiłm, chciałby Pa odpowiedzieć?**

Przez kilka latich pracy pedagogicznej można by pewnie jeszcze dużo powiedzieć. Jednak to, co najważniejsze, udało mi się skrótować wyrazić dzięki ciękawym i przydatnym pytaniami przez Panią postawionym. Nie mam więc już niczym. Mam natomiast okazję i powinność podziękować tym wszystkim, z których codzienną pracą korzystała moja i mała 40-letnia przogoda pedagogiczna. Czynie to bezimiennie, na nie sposób wszystkich wymienić. Owech współtwórców wszystkiego co osiągnęłam, widzę w dziesiątkach nauczycieli i pracowników innych służb szkolnych, tysiącach uczniów i rodziców, we władzach pedagogicznych i administracyjnych, wreszcie w nielicznym szereguk przyjaciół szkoły. Dziękuję za pomoc wspaniałych, pracowitych nauczycieli i rodziców za życzliwość i lojalność, za wyrozumiałość i licne dowody sympatii. To wszystko pozwala pracować, odnosić sukcesy, wyciągać twórcze wnioski z porażek. Bez tego nie powinno się być dyrektorką szkoły.

Moim rozmówcom dziękuję za rozmowę –

**Maria Maselskowska**



Dbajmy ponad wszystko – o nasze środowisko

# W trosce o miasto i Park

Towarzystwo Miłośników Puszczykowa i Wielkopolskiego Parku Narodowego, działające od kilku lat, jest kontynuatorem przedwojennego Towarzystwa Miłośników Puszczykowa, Puszczykowska i Okolicy. W wojennej rzeczywistości byliśmy pierwszymi na tym terenie, którzy zwrócili uwagę na konieczność ochrony wielorakich walorów Puszczykowa i Wielkopolskiego Parku Narodowego.

Ochrona naturalnego środowiska, będąca jednym z nurtów naszej działalności, nie była bynajmniej łatwa. Natrafialiśmy nie tylko na liczne trudności ze strony władz, ale również niezrozumienie samego społeczeństwa, nieświadomość skutków degradacji środowiska.

Przez 10 lat walczyliśmy o zaniechanie planów budowy dużej kopalni odkrywkowej węgla brunatnego w tzw. Rowie Poznańskim. Wspólny protest z Poznańskim Klubem Ekologicznym i Poznańskim Towarzystwem Przyjaciół Nauk w Sejmie i rządzie ówczesnej PRL, doprowadził do wstrzymania realizacji tej groźnej inwestycji do roku 2000 i uzyskania obietnicy nie stawiania tego problemu także i po tym terminie.

W tej sprawie uzyskaliśmy poparcie w innych województwach Wielkopolskich, a także w środowiskach naukowych i politycznych. Organizowane przez nas sympozja i spotkania środowiskowe uświadomiły społeczeństwu ogrom zagrożenia: zagłady Wielkopolskiego Parku Narodowego, zniszczenie Puszczykowa jako miasta i prawie całej Wielkopolski.

Towarzystwu udało się także skutecznie przeciwdziałać procesowi narastającej urbanizacji miasta: zamrozić plany przewidujące dla Puszczykowa wysokie budownictwo, szerokie arterie i zakłady przemysłowe. Zwalczaliśmy i nadal zwalczamy wszelkie szkodliwe dla środowiska koncepcje

uprzemysłowienia miasta. Chodzi tu zarówno o duże zakłady jak i rzemiosło produkcyjne, to, które zagraża czystości środowiska. Nie oznacza to występowania przeciwko rzemiosłu jako takiemu.

Uważamy, że nasze miasto ze względu na swoją położenie powinno być traktowane na zasadach tzw. ekorozwoju, czyli pełnej ochrony naturalnego środowiska w rozwoju społeczno-gospodarczym. Tym bardziej, że na ochronie środowiska Puszczykowo może zyskać finansowo; chodzi o szanse tej miejscowości jako turystyczno-wypoczynkowej. Ten charakter miasta został nawet zatwierdzony specjalną uchwałą Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu, niestety, nie realizowanej do dnia dzisiejszego. A przecież to oznacza praktycznie rozwój małej prywatnej gastronomii, pensjonatów, odpowiednio ustawionej sieci sklepów i punktów usługowych, a więc i miejsca pracy, i źródło dochodów dla miasta i jego mieszkańców.

Przedmiotem naszej troski jest także ratowanie WPN przed zniszczeniem i utrzymanie otwartego charakteru dla tych wszystkich, którzy doceniają jego wartości przyrodnicze i krajoznawcze.

W naszym działaniu jest i nadal będzie pomocna proekologiczna orientacja Kościoła. Uważamy także za konieczną ścisłą współpracę z samorządem terytorialnym, z przysyłymi, nowymi radnymi Puszczykowa; liczymy na poparcie przez nich zadań w sferze ochrony naturalnego środowiska w naszym mieście.

Towarzystwo Miłośników Puszczykowa  
i Wielkopolskiego Parku Narodowego

## Jesteś człowiekiem – pomóż człowiekowi

Mgr Helena Rewers – nauczycielka j. rosyjskiego w L.O., obecnie na emeryturze, 30 lat pracy społecznej w PCK, w tym 15 lat opieki nad kołem PCK przy L.O. w Puszczykowie, prowadzi Koło pracy interaktywnej.

PCK to organizacja wyższej użyteczności społecznej, szlachetnej, humanitarnej. Członkowie naszego Koła to młodzież o wysokim poziomie moralnym, dobrych sercach, przygotowana już w domach rodzinnych do czynienia dobra. Hasłem naszej pracy jest: „Jesteś człowiekiem – pomóż człowiekowi”.

Praca Koła to przede wszystkim działalność opiekuńczo-wychowawcza.

Nigdy obojętnie nie przechodziliśmy obok ludzi potrzebujących pomocy i dlatego większość naszych członków włączyła się do pracy na rzecz ludzi samotnych, starych, niepełnosprawnych.

Marysia, Anna, Aleksandra Wosickie, które w czasie pobytu w szkole kolejno pełniły funkcję przewodniczącej Koła, Aleksandra i Jagienka Jerzykiewiczówny, Ewa i Barbara Perskie, Mała i Iwaskiewicz, Ewa Labrzycka, Violetta Linkowska, Beata Parzy, Lidia Łagoda, Katarzyna Dolata, Katarzyna Wojtyńska, Renata Switalska, Małgorzata Chojnacka, Dorota Florkowska, Małgorzata Wrzesińska, Aneta Krużona, Beata Kowalska i wiele, wiele innych dziewcząt, z olbrzymim sercem pracowały na rzecz drugiego człowieka.

Co wykonywały?

- załatwiali i nosili obiady,
- sprzątały w mieszkaniu i wokół domu,
- myły okna i trzepały dywany,
- dokonywały zakupów,

- załatwiali wizytę lekarza (zakup leków),
- z okazji świąt – składali życzenia, a w czasie wakacji przysyłały kartki z pozdrowieniami.

Wiele z tych dziewcząt nie kończyło pracy czerwonokrzykiej razem z ukończeniem szkoły, lecz nadal opiekowały się swoimi podopiecznymi – do końca ich życia.

Niektóre z nich przejęone duchem Czerwonego Krzyża udzielały się w pracy społecznej w szkołach pomaturalnych, jak np. Agnieszka Celler, są też opiekunkami Koła w szkołach podstawowych Jagienka Jerzykiewicz.

Oprócz członków pracujących na rzecz drugiego człowieka mieliśmy również i sympatyków, którzy nigdy nie odmówili pomocy. Piotr Lis, Robert Buszkowski, Jack Gryska, Sławek Krzystofol, Robert Kreczmer zawsze byli tam, gdzie działania dziewcząt musiały wesprzeć męskie siły czy zaradność.

Członkowie Koła chcąc pomóc materialnie ludziom biednym i potrzebującym, przeprowadzali zbiórki pieniędzy na terenie szkoły i w zakładach pracy. W tej działalności na terenie woj. poznańskiego byliśmy Kołem produkującym. W ubiegłym roku zebraliśmy ok. 100 tys. zł. Najlepiej umiały kwestować: Iza Madalińska, Ewa Zaostroza, M. Walkowiak, Agnieszka Celler, Iga Skoryna.

Nie byliśmy obojętni na nieszczęścia i katastrofy.

- zbiórka odzieży dla powodziń w Plocku,

- zbiórka pieniędzy na fundusz budowy Centrum Rehabilitacyjnego w Poznaniu,
- zbiórka pieniędzy dla ofiar w Rumunii.

Nasze działania praktycznie czasem zmieniłymi na teoretyczne; organizowaliśmy zajęcia związane z oświatą zdrowotną. Dotyczyły one:

- higieny osobistej,
- zapobiegania zatruciom,
- walki z chorobami zakaźnymi,
- batalii ze zjawiskami patologii społecznej i nalogami.

Prelekcje przeprowadzane były przez pracowników Oświaty Zdrowotnej i lekarzy specjalistów.

Na szkoleniach senitarnych dziewczęta zdobywały uprawnienia instruktorki.

Działalność wychowawcza Koła włączyła się z tak ważnymi sprawami jak kultura i patriotyzm. Stąd wyjazdy do teatru, wycieczki do miejsc Pamięci Narodowej i Męczenników (Oświęcim, Czestochowa, Niepokalanów), prace porządkowe na grobach poległych w obronie Ojczyzny, skłanianie tam kwiatów. Wybraliśmy się też do Torunia, miejsca urodzenia patrona naszej szkoły, i do Wrocławia, aby obejrzeć Panoramę Raclawicką.

Za działalność władze wojewódzkie wyróżniły nas koło PCK dyplomem uznania, a opiekun otrzymał z Zarządu Głównego Odznakę Honorową.

Helena Rewers

# Moje spotkania z Puszczykowem

W dzieciństwie były to spotkania z szumem lasu, jego zielenią i pluskiem czystych wód Warty. W młodości – spotkania z kaczeńcami, wrzosem, zapachem sosen i bielą śniegu. Z biegiem czasu doszło do tego poznanie ludzi i niezapomniane z nimi rozmowy.

Parę latnych lat temu zostałam zaproszona na poranek autorski do Liceum Ogólnokształ-

cącego przez Kierowniczkę Biblioteki Publicznej, przemiłą panią Irenę Chęcińską.

W bibliotece szkolnej, na tle regałów zapelnionych książkami i parapetów okiennych zasnutych wypielęgnowaną zielenią, powitał mnie jeden wielki uśmiech. Była to kierująca biblioteką pani Stefania Witosława Piasecka. Przede mną jaśniały zaciekawione oczy młodzieży, za mną, na podwyższeniu, leżały książki mojego autorstwa i otwarte egzemplarze miesięcznika społeczno-kulturalnego „Nurt”, w którym w odcinkach drukowano moje wspomnienia o Kazimierze Ilakowiczównie.

Zacząła się opowieść o tej niezwykłej poetce, padały pytania młodzieży, także na temat mojej własnej twórczości. Była to jakaś przedziwna, trudna do określenia chwila, przekraczająca ramy zwykłego poranka autorskiego w szkołach. Wracałam do domu z narzęciem kwiatów i przeświadczeniem, że nie jest to ostatnie spotkanie w tym środowisku.

Z czasem miałam okazję przekonać się, że młodzież nie tylko korzysta z zasobów biblioteki, ale urzędują w niej wieszory poezji złożone z wierszy ulubionych poetów, sama je czytając i interpretując. Między innymi odbył się wieczór poezji Edwarda Stachury.

Do tradycji kulturalnej weszły już na stałe odwieziny w Pracowni Arkadego Fiedlera, której niezwykłość nikogo nie pozostawia obojętnym na życie i twórczość tego wspaniałego pisarza i podróżnika, i którego spuścizna tak pieczołowicie jest strzeżona przez potomnych dla potomnych.

Dla szczególnie zainteresowanych grup młodzieży zorganizowane zostały wspólne wyjazdy – pod opieką pani Stefani Witosławy Piaseckiej i polonistki Liceum, pani Bożeny Kaczmarek – do Poznania, do Muzeum Literackiego Henryka Sienkiewicza, Józefa Kraszewskiego, Mięszkania-Pracowni Kazimierza Ilakowiczówny, do Wrocławia na Panoramy Raclawicka i znowu do Poznania, do kawiarni „Literackiej” (szkoda, że jej już nie ma!), a także na imprezę Międzynarodowego Listopada Poetyckiego, gdzie nie tylko można było stanąć oko w oko z samym Arturem Sandauerem, ale i poznać gości zagranicznych.

Zaowocowało to kontaktami biblioteki z Marią i Momirem Laziciami z Jugosławii i Ireną Conti z Włoch.

Nieraz zdarzało mi się rozmawiać z kolegami po piórze o starannym przygotowaniu puszczykowskich spotkań, bowiem utwierdzało nas w przekonaniu, że jesteśmy potrzebni czytelnikom, a oni nam.

I bardzo mógłby pomylić się ten, kto gotów sądzić, iż w szkole o profilu sportowym trudniej o wrażliwość, niż w typowym Liceum Ogólnokształcącym W Puszczykowie i Pedagogii, i obie Panie Bibliotekarki, i sama Młodzież – udowodnili, że kultura czytania, kultura słuchania i kultura fizyczna – to po prostu jeden niezróżnialny organizm.

Lucja Danielewska

## Rozmawiamy o zdrowiu... z dr Elżbietą Smolińską i drem Andrzejem Laskowskim

Raport Komisji Ekspertów Edukacji Narodowej nr 19 nosi tytuł „Zdrowie dzieci i młodzieży a edukacja”. Zawarta w nim analiza stanu zdrowia uczniów wykazała, jak bardzo jest źle. Z raportu jednoznacznie wynika, że:

- około 500.000 uczniów należy uznać za przewlekłe chorych i niepełnosprawnych;
- 250.000 jest upośledzonych umysłowo;
- 50.000 z kalectwem narządu ruchu;
- 20.000 z wadą serca;
- choroby układu oddechowego, cukrzyca, nowotwory, głuchota i niedosłyszenie, niewidzenie i niedowidzenie, hemofilia i stany krwotoczne – to schorzenia notowane w tysiącach przypadków. Od kilku lat pojawiają się choroby dawniej w szkole rzadziej spotykane:

- zaburzenia zdrowia psychicznego,
- nieprzystosowanie szkolne i społeczne,
- popadanie w nałóg narkotyczny.

Obje Państwo jesteście od wielu lat lekarzami szkolnymi, swoją opieką obejmujecie dzieci ze szkół podstawowej i młodzież licealną. Czy potwierdzacie stan krytyczny przedstawiony przez raport ekspertów? Jakiego Waszym zdaniem są przyczyny złego stanu zdrowia uczniów? ak zapobiegać? Jak poprawić?

### dr Andrzej Laskowski

Niestety, moje obserwacje potwierdzają dane ekspertów: stan zdrowia oraz rozwój fizyczny dzieci i młodzieży jest bardzo zły. Do najliczniej spotykanych schorzeń młodzieży, którą się opiekuję, należy zaliczyć: wady postawy (skrzywienie kręgosłupa, płaskostopie, odstawiające łopatkę), nerwice oraz tyfus.

Jakie są przyczyny tych nieprawidłowości? Jest ich wiele. Jedną – zle odżywianie; za dużo tłuszczyw, słodczyw, za mało owoców, warzyw, wartościowych surowców, mleka i nabiału we

wszystkich postaciach. Do zaniedbań żywieniowych należy także zbyt mała częstotliwość posiłków; 20% dzieci nie zjada pierwszego śniadania, 40% zapomina o drugim, 25% uczniów dojeżdżających spożywa zaledwie dwa posiłki dziennie. Normą dla dzieci i młodzieży jest spożywanie 5 posiłków dziennie. Drugą przyczyną jest brak nawyków uprawiania sportu i aktywnego wypoczynku na świeżym powietrzu. 60% uczniów uprawia sport tylko na lekcjach wychowania fizycznego, to za mało. Dużą rolę mogą tu odegrać rodzice dając przykład aktywności ruchowej, planując i realizując rowerowe czy piesze eskapady, inicjując gry i zabawy w plenerze. Mieszkamy przecież w okolicy, która narzuca turystyczny, a więc ruchliwy styl życia.

Trzecią przyczyną zła są warunki szkolne – nadmierne przeciążenie uczniów nauką. Rozwiązaniem problemu muszą się zająć pedagodzy. Moim zdaniem, wielce szkodliwe jest spędzanie sporej ilości wolnego czasu przed telewizorem, a także na oglądaniu modnego video.

Co należy robić, aby poprawić obecny stan?

Przede wszystkim – nasilił działania oświaty zdrowotnej dla uczniów, a zwłaszcza rodziców. Należy zwiększyć liczbę godzin pozalekcyjnych z w.f. dla dzieci i młodzieży z wadami postawy. Trzeba koniecznie rozszerzyć zajęcia z gimnastyki korekcyjnej. Ważną sprawą jest też podjęcie przez właściwe ośrodki (MOSiR) organizacji i rozpropagowania form rekreacji rodzinnej.

Reasumując: o stan zdrowia dzieci i młodzieży powinniśmy zadbać wszyscy: pracownicy służby zdrowia, pedagodzy, a w szczególności rodzice.

### dr Elżbieta Smolińska

Od 25 lat pracuję jako stomatolog w Szkolnej Poradni Stomatologicznej przy Liceum Ogólnokształcącym w Puszczykowie. Opieką



# Spółdzielnia uczniowska „Drobiazg”

Taki był początek.

Mysząc, co by tu ciekawego zrobić, Ila, żefka klasa sportowa wraz z wychowawcą wymyśliły sobie spółdzielnię uczniowską. Głównym celem tej inicjatywy była perspektywa interesującego, nieszablonoowego bycia z sobą na terenie szkoły w takim wymiarze, jaki samemu się stwarza.

Przygotowania były prowadzone z szerokim rozmachem przez komitet założycielski w osobach: Małgorzata Gogulska, Anna Machaj, Ali-na Kaczorowska, Maria Ossowska, Aurelia Skórzewska, Barbara Stefens, Izabela Woźniak, Lucyna Wąs, Elżbieta Wieczorek, Maria Andrzejewska, Grażyna Hatman, Ula Piócienni-czak – który przygotował plan działania. Był w nim projekt planu działalności i schematu organizacyjnego, przygotowanie statutu, regulaminu Rady Nadzorczej, opracowanie gazetki ściennych i innych form organizacyjnych propagujących spółdzielczość wśród uczniów. Łącznie z apelem, przygotowanie planu finansowego i opracowanie kandydatur do RN.

Poza grupą założycielską, brały udział wszystkie dziewczęta z ówczesnej klasy Ila. W konkursie na nazwę wzięto pod uwagę 5 ogłoszonych 30 propozycji przez 19 klas. W ogólnoszkolnym plebiscycie, wśród nazw, jak „Dugisgroz”, „Węga”, „Olimp”, „Dysk”, „Sesam”, „Orion”, „Drobiazg”, „Zodiak”, „Andromeda”, wybrano nazwę „Drobiazg”, a klub, w którym miał być sklepik, „Pod Chochołem”.

Stosownie do nazwy przygotowano dekorację. Zebrano wszystkie niepotrzebne maty słomiane, które można zamienić z powrotem na słomę, z której przez wiele wiecówórow wyzaczorowywano chochoły, lalki i inne elementy dekoracyjne.

Wypalono w drzewie napis według projektu Marii Andrzejewskiej. Otwarciu było wielce uroczyste. Uczestniczyły w nim dyrekcja, prawie wszyscy nauczyciele, przedstawiciele PSS „Spolem” Puszczyczkowo w osobach p. F. Roszaka, p. E. Bednarka i p. Myszkiera, oraz kierowniczka działu społeczno-samorządowego p. Bo-

zeny Chmielarz, inicjatorce wielu naszych poczynań przy organizowaniu spółdzielni, wielkiego przyjaciela młodzieży. Na stylowej, wyuczyszczonej do blasku tacy, nożycami przecięto słomianą „wstęgę”.

Przez 3 lata działalności dziewcząt, pozostało w szkole wiele śladów. Wspólne organizowanie wielu imprez i radość z tego pozostawiały świadomości (z rozmów już z absolwentami), że szkoła może być miejscem wspaniałej przygody, do której po latach wraca się wspomnieniami uśmiechając się po drodze. Praca w spółdzielni bardzo silnie zintegrowała klasę na dobre i złe. Dewizą naszego działania była: **RAZEM PRACUJEMY, RAZEM BAWIMY SIĘ, WYPOCZYWAMY I UCZYMY SIĘ**. W tym roku mija 15 lat od chwili założenia spółdzielni, przeglądając karty kroniki aż nie chce się wierzyć, że tyle różnorodnych działań na rzecz szkoły i środowiska, imprez, przygotowane, zorganizowane. Wymienienie niektóre z nich: organizacja akcji „Radość pod choinkę” i wyjazd do Domu Dziecka w Bninie i Prewentorium Jeziory. Spotkania z dziećmi pozostawiały bardzo dużo wrażeń i przeżyć i utwierdziły w celowości akcji powiązanej z osobistym kontaktem. Dzieci przyjeżdżały również do naszej szkoły. Pamiętam, gdy na jedno ze spotkań przyjechała najmłodsza grupa wychowanków. Największą frajdę i radość mieli dzieci nie z pobytu w muzeum, z ciastek, prezentów, ale ze zwiedzania szkoły. Przy wejściu na salę gimnastyczną dzieciaczki stanęły, rozwały szeroko oczy i powiędziały ojej, jaka duża sala, i z radośnym hałasem rozbiegły się. Cóż, wizyta przedłużała się nieco, gdy zrucono piłki wpadły w ich ręce. Trudno było je namówić do powrotu.

Braliśmy udział w organizacji wielu imprez szkolnych, PSS „Spolem”, jak: Dzień Latawca, Dzień Kobiet, Zgromadzenia Przedstawicieli.

Działalność gospodarczą Spółdzielni to sprzedaż artykułów żywnościowych, papierniczych, książek, podręczników, było i mleko, i wytopczalnia szklanek, i antykwiariat, podawanie napojów ciepłych. Dla członków spółdzielni przez 15 lat zbierało się szereg cieka-



1976 rok – radość z nagrody

wych imprez, oto niektóre z nich: 5-krotna organizacja kursu tańca towarzyskiego dla członków SU, społeczność uczniowskiej, zakończone bałem i konkursem tańca.

Tradycyjnie z okazji świąt, Dnia Spółdzielcy, przygotowuje się zyczenia na kartkach, stroiki świątkowe i inne upominki, które wręczamy nauczycielom, kierownikom sklepów i zarządowi PSS „Spolem”. Członkowie SU przez to uczą się i utrwalają polskie zwyczaje i obyczaje ludowe. Kursy wiązania artystycznego, pokazy żywieniowe, spotkania z seksuologiem, twórcami kultury, sportowcami, redaktorami NURT-u itp. Organizowano wycieczki, rajdy dla członków SU.

Od 1976 roku braliśmy udział w konkursach organizowanych przez „Spolem” na szczeblu Puszczyczkowa, województwa i kraju. W 1976 roku I miejsce w województwie w konkursie „Pracujemy dla siebie, szkoły i środowiska”, 1979 i 1985 I miejsce, 1986 I miejsce, 1988 I miejsce w konkursie „Przyjacielowi człowiek przyjeździe książką” i największy sukces dalej w eliminacjach, finał Spółdzielni została wyróżniona w finale krajowym (IV miejsce).

Opiekunem „Drobiazgu” od chwili powstania była PSS „Spolem” Puszczyczkowo. Całe wyposażenie spółdzielni, nagrody, zaopatrzenie w towary, w sprzęt itp. zawiązywały niezwykłe zyczeniowe podejściu do naszego Zarządu. Prezesa A. Ograbka, E. Marczyńskiego, B. Szczeniaka i D. Jakubowskiej oraz szefa działu remontów p. R. Ciesielczyka. Dzięki nim mamy tak dobrze wyposażony sklepik.

Trudno wyróżnić w tylu imprezach i działaniach członków SU, gdyż byłaby to prawie cała strona gazety. Tą drogą składam serdeczne podziękowanie tym wszystkim dziewczętom i chłopcom, którzy złączyli się we wspólnym działaniu na rzecz szkoły, środowiska, zapewniając sobie interesujące spędzenie czasu. Każde wspomnienie, przeluźniona kartka w kronice przypomina mi Was. Cieszę się niezmiernie, że będzie miała okazję spotkać się z Wami.

Wasz Opiekun – Stefania W. Piasecka

obejmują około 2400 dzieci ze szkół i przedszkoli na terenie Puszczyczkowa i Wir (mimo, że na jednego stomatologa przypada tylko 800 dzieci). Ogółem w ciągu roku szkolnego udzielam około 4500 porad.

Stan uzębienia dzieci i młodzieży jest zły. Najczęściej spotykamy schorzeniami są: próchnica – około 98%, choroby błon śluzowych – 12% i wady zgryzu – 30%. Głównymi przyczynami takiego stanu rzeczy są przede wszystkim: zła higiena jamy ustnej, złe odżywianie (mało mleka, owoców i warzyw) oraz niesystematyczne wizyty w gabinecie stomatologicznym (każde dziecko powinno być kontrolowane dwa razy w roku). Aby poprawić obecny stan rzeczy, należy zwrócić uwagę, przede wszystkim rodzicom, na codzienne, co najmniej dwukrotne mycie zębów przez ich dzieci,

prawidłowe odżywianie oraz walkę ze szkodliwymi nawykami: gryzieniem ołówka, ssaniem palca, a także żuciem gumy.

Oprócz poprawy stanu higieny, nieodzowna jest także poprawa stanu opieki stomatologicznej.

Ze względu na deficyt stomatologów, w Szkole Podstawowej nr 1 i w szkole w Wirach, od 5 lat stoją puste, kompletnie wyposażone gabinety stomatologiczne. Sprawa ta z pewnością nie ulegnie poprawie do czasu, gdy nie zwiększą się płace stomatologów (o wiele niższe od płac lekarzy ogólnych) i nie będzie dodatków za bardzo ciężką pracę z dziećmi.

Z lekarzami – o zdrowiu dzieci i młodzieży rozmawiała –  
Maria Masełkowska

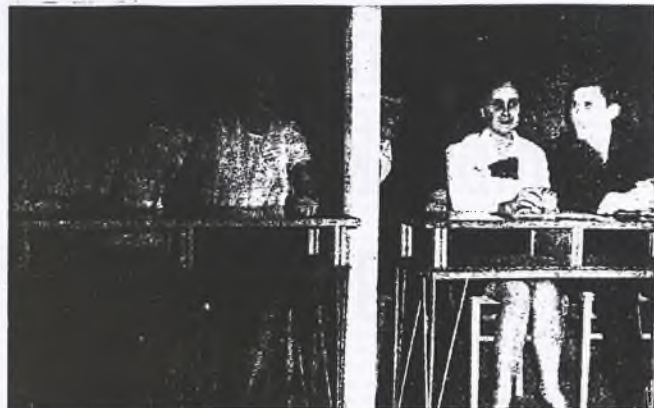
# Na pączki do... Liceum

Po raz pierwszy w życiu mam napisać wspomnienia z lat minionych. To chyba znak czasu. Z jednej strony wspomnienia wywołują nostalgia, tęsknotę, może nawet przygnębienie, ale z drugiej, przywołują w pamięci wesołość, bez troskę i uśmiech. Tak właśnie ma się rzecz ze wspomnieniami z naszego Liceum w Puszczykowie, które powstało 25 lat temu.

Atmosfera tamtej szkoły i tamtych lat była niezapomniana, jak sądzę, dla wszystkich uczniów i nauczycieli, którzy w tych bądź co bądź trudnych latach „raczkowania” szkoły byli pełni optymizmu i uśmiechu. Właśnie nad tą niepowtarzalną atmosferą szkoły sprząz 25 lat chciałbym się zastanowić. Skąd się to wzięło?

Ale zaczynmy od początku.

Kiedy w 1964 roku grupa około 86 uczniów weszła w mury nowego liceum, bardzo szybko wszyscy się ze sobą poznali, z tej racji, że z obszarem naszej nauki i kontaktów było zaledwie parę klas i świetlica Szkoły Podstawowej nr 2 w Puszczykowie. Tak więc warunki i sytuacja sprzyjała zacieśnieniu więzi uczniowskiej. Skromna baza szkoły i warunki techniczne



Studiówka 1968 – Quiz – klasa A contra B

zmuszały wszystkich do radzenia sobie w przelotny sposób. Dotyczyło to zarówno zajęć planowych, jak i pozalekcyjnych. Ogromną pomoc zaoferowali rodzice uczniów. Tak, właśnie

rodzice byli oddani sprawie szkoły. Pamiętam, że już od pierwszych tygodni działania szkoły przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego p. Wierzbicki zaproponował, aby uczniowie w czasie „dużej” przerwy otrzymywali gorące picie i coś słodkiego.

W szybkim tempie uruchomiono na zapleczu świetlicy kuchnię, z której już po paru dniach zaczęły dolatywać smakowite zapachy. Kiedy rozległ się dzwonek na przerwę, wszyscy uczniowie rzucili się na wyściółki do świetlicy, gdzie przy jednym z okienek podawano kubek gorącej kawy, a przy drugim równie gorące... pączki; kawa bezpłatnie, pączki za 50 gr.

Przym w kuchni wiodła pani Wierzbicka, której w miarę potrzeby pomagali rodzice.

Oj, co się wtedy działo. Wszyscy uczniowie i nauczyciele objadali się tymi pączkami. Ale bywało także i tak, że zamiast pączków pieczono kruche ciasteczka czy też niezwykle sławne na całą okolicę chruściki. Jak się tu dziwić, że czas duży się bardzo do dużej przerwy. Ale, ale, pamiętam, że najbardziej obleganym nauczycielem podczas wydawania pieczywa był p. prof. Hirsch, Dłazgof Dłatego, że to on właśnie pociągnął braci uczniowskiej pieniądze na zakup w/w delicyj. Pomoc rodziców to nie tylko sprawa dożywiania. Kiedy trzeba było zorganizować dekorację sali, czy to na zabawę karnawałową, czy też na studiówkę, armia rodziców spieszyla z pomocą.

Nie sposób nie powiedzieć o szkolnym teatryku, który prowadzony był z wielką pasją i oddaniem przez mojego ojca, Stanisława Ewiza. Teatr miał ambicje wręcz profesjonalne. Oczywiście, oprócz grupy około 20 aktorów, musiała istnieć grupa techniczna – oświetleniowcy, nagłośnieniowcy, itp.

Kiedy przed premierami temperatura sięgala zenitu, 3/4 szkoły brało udział w przygotowaniach i próbach. Ci nieszczytnicy, którym nie było dane uczestniczyć w tych zajęciach, zbici w jedną grupę ślepczyli nad równaniami.



## NASI TWÓRCY

Zbislaw Lenart  
mieszkaniec Puszczykowska

### Kocham omlety

Zwariowany świat z kłamstwami i uludy utkał nade mną sieć pajęczą.

A ja, ustawiam się pod wiatr podziwiam piękny kwiat, zachwyam się tęczę.

W kółko liczę swe grosze uśmiech żonie przynoszę, przed pierwszym.

Kocham omlety, oszczędzam na gazety a świat poprawiać chcę wierzę.

Rozmnożyły się troski ideały utknęły we wirach, na wodzie.

Popłatały się myśli hymn się zniaża do pieśni o pogodzie.

Pogubili się słowa anioł za plecy diabła się chowa.

Życie jak potok rwący ucieka i mało w nim miejsca dla zwykłego człowieka.

A więc ostrzę pazury, przeję rak, napinam muskuły i pnę się do góry.

Łokcie ostro ustawiam na baki i wyłazłem wreszcie ponad chmury, ponad obłoki.

Rozwiali się marzenia młodzieńcze, już przed żadnym konfesjonalem nie klęczę.

Wierzę jednak, że do marzeń wrócę, nie zamienię przecież sztandaru na onuce.

### Samo życie

– Dzień dobry, Panie Leonie!

– Dzień dobry

– Dawno się nie widzieliśmy.

– Ano właśnie. Szmat czasu. Chyba w ubiegłym roku.

– Pamiętam, że schodził Pan ze Starego Puszczykowa z taką kwaśną miną. Nie chciał Pan ze mną wcale rozmawiać.

– Tak, tak. Pamiętam. Widzi Pan, spieszyłem się, bo dostałem nagłe wezwanie do Spółdzielni Spożywców, pod groźbą utraty swoich wkładów finansowych. Byłem tam udziałowcem od przeszło 40 lat. Ale i tak mnie wykopali.

– Teraz nie należę do żadnej spółdzielni.

– No, ale teraz może Pan za splecione dywidendy wykupić akcje innej firmy lub złożyć coś własnego.

– Na razie się zastanawiam. Zresztą spleconą kwotę już wydałem. Kupilem za nią kilogram cukru. W ubiegłym roku tyle kosztował. Ale i tak jestem zadowolony. Na tym pośpiechu Spółdzielni i tak zarobiłem. Teraz mógłbym tylko pół kilograma cukru. Więc jestem w sumie zadowolony.

– Właśnie. Panie Leonie, widać uśmiech na Pana twarzy

– A tak. Jestem zadowolony. Nawet bardzo. Niech Pan sobie wyobrazi: byłem na wywiadówce w szkole zawodowej, którą kałużę miał mój wnuk. Panie, nic z tego nie będzie. Ma takie kiepskie stopnie, że zostawia go jeszcze na rok. Dopiero się moja Melania ucięży.

– Panie Leonie! Co ja słyszę! Pan się z tego cieszy!

– A tak, Panie, będziemy mieli z nim spokój przez najbliższy rok. Gdzieżby on znalazł teraz robotę przy takim bezrobociu. Dawne znajomości się pokoczyły. A za rok na pewno się wszyscy ułoży. No, lecę, bo Mela czeka na wiadomość i z kolacją Do widzenia.

– Do widzenia.

Tranel

ciąg dalszy na następnej stronie →

1968 – spacer przed maturą







# wspomnienia z dalekiej i bliższej przeszłości

## W Gminie

Po rozmowie z organistą udałem się do Zarządu Gminnego, który zdążył się rozkładać w jakiejś pięknej willi przy ul. Poznańskiej, głównej ulicy miasta Puszczykowa. Famigam moje ówczesne zdumienie, gdy w niewielkim pokroju zobaczyłem kilka młodych, ładnych dziewczęć. Któż z niemalą ciekawością we mnie się wpatrywały. One dziwiły się, że taki młody, a już został proboszczem, a ja dziwiłem się, że córki znanych przed wojną poznańskich kupców, urzędników, a nawet dyrektorów mają obecnie za szefa puszczykowskiego... grabarza!

Jeszcze bardziej się zdziwiłem, gdy zobaczyłem mojego bohatera siedzącego za stylowym biurkiem, bogato rzeźbionym. Caley jego pokój, a raczej gabinet pracy włożony był olbrzymim perskim dywanem, który, jak się później dowiedziałem, zabrano bezprawnie z willi bogatego, znanego poznańskiego kupca, Jana Deierlinga. Miał on wielki sklep żelazny przy ul. Szkolnej, a w Puszczykowie wybudował sobie willę na lato. Po kilku latach, gdy sytuacja nieco się wyklarowała, kosztowny dywan wrócił do swego prawowitego właściciela. Cóż, kiedy nie zróżcono mu ani oberzanego mieszkania w Poznaniu, ani wspomnianej willi w Puszczykowie. Wraz z trzema córkami, Deierlingowie zmuszeni byli mieszkać w małym, starym domku, gdzie nie było żadnych warunków nawet na przechowanie dywanu, a coż dopiero mówić o jego wyłożeniu. Wobec tego ofiarowali go naszemu kościołowi, którego dobrodziejami byli już w latach przedwojennych. Ale i my mieliśmy kłopoty z tym wielogłachym, w dodatku już w kilku miejscach zniszczonym dywanem. Dlatego skorzystałem z pośrednictwa Księdza Prałata Dra Czesława Piotrowskiego (przed wojną dyrektora i zarzem właściciela wybierającego się Gimnazjum im. Adama Mickiewicza, a po wojnie dzielnego dyrektora Księgiarni św. Wojciecha w Poznaniu) i przekazałem tenże dywan do Katedry Poznańskiej. Oczywiście nie za darmo. Parafie naszą łaskawie zwolniono na okres jednego roku z tak zwanej dniey decyzałnej. Faktycznie zaś Katedra Poznańska zrobiła na tym perskim dywanie dobry interes.

Otóż mój grabarz poka bogatymi meblami i przedmiotami otoczony był paru inteligentnymi ludźmi, którzy dopomagali mu w pełnieniu wyznaczonych mu funkcji. Jednym z nich był dawny wizytator szkolny pan Karol Ferucki, a drugim pewien pełen energii młody człowiek, który nosił zupienia i nas nie spotykane imię – Zaratustra! Po paru tygodniach wyjaśniono mi tajemnicze dziennej kariery grabarza Burdajewicza. Oto miejscowi obywatele wiedzieli, że władzę przejmując władzę rząd lubelski orsz, że ich szanse nawet na tak skromnym urząd są nikłe. Dlatego postanowili wysunąć na kierownictwo stanowisko w Puszczykowie jakiegoś nieszkodliwego figuranta. Później, gdy władza ludowa okrzepła i mocniej mogła występować, wtedy ludzi pokroju Burdajewicza usunęto z ich stanowisk, a ci znowu zagrożyli się w nieości. Tak to u nas w Puszczykowie dawny burmistrz Burdajewicz stał się na powrót grabarzem. Pełnił te funkcje wiele lat, od chwili kiedy to zmarły proboszcz Koppe założył cmentarz puszczykowski. Nic więc dziwnego, że wytorzył sobie jakieś dzinny rytuał pogrzebowy. Jego punktem kulminacyjnym była chwila,

kiedy to kapłan kończył swoje liturgiczne modły, a organista zaczął intonować tradycyjną pieśń „Witaj Królowo”. W tym samym momencie stary Burdaj stawał na desce tuż przy trumnie, głośno przywoływał czterech lepiduchów, żeby chwycili pasy. Sam natomiast wyciągał rękę i skierowując w dół swój wyjątkowo długi, mocno zakrzywiony palec wskazywał; schnapsbarytonem komenderował: „A teraz w imię Boże, do domu!”

Kiedyś zwróciłem mu uwagę, że Kopie za płytko groby, moim zdaniem przepisy parafostwo powinny być w całej pełni stosowane. A na to stary wyga przyknął jedno oko i odparł:

– Niech się Ksiądz Proboszcz nie boi, jeszcze mi zaden nie uciekł! Może niedługo, niewiadomo owych dzisiaj już dość odległych czasów, dzieł przgoda puszczykowskiego grabarza. Ale u zarania Polski Ludowej nie tego rodzaju rzeczy były na porządku dziennym. Kiedy w maju 1945 roku zakończyła się II wojna światowa, wtedy stacjonujące w Puszczykowie wojskowe oddziały radzieckie zaprosiły mnie, księdza katolickiego i zarzem miejscowego proboszcza, na specjalne przyjęcie, obficie zakrapiane bimbrem. Pili go szklankami, zającąją kawalkami słoniny, którą wyjmowali z kieszeni! A nieco wcześniej miejscowi partyjnicy zaprosili mnie z okazji pierwszego maju do przedium (I) okolicznościowej akademii, która odbyła się w sali „Sylvii”, gdzie znowu ja urządziłem uroczystość Bożego Ciała, wtedy na wielką procesję eucharystyczną przysłano mi honorowy oddział polskich żołnierzy. Tak, tak! Tak to było u zarania Polski Ludowej.

## W Mosinie

Tak więc wizytę w Gminie miałem z głowy. Zapoznałem się z gromadką moich parafian i byłem pewny, że o swoich wrazeniach opowiadzę swoim bliskim i swoim sąsiadom. Zresztą za kilka dni będzie niedziela i wtedy każdy będzie mógł zaspokozić swoją ciekawość odnośnie nowego proboszcza.

Z kolei postanowilem pokonać czterokilometrową trasę do Mosiny *per pedes apostolorum*, w czasie Szoboru Watykańskiego II zsiłowił mawiali o niemieckich dostojnikach, że przyjechali do Rzymu *per pedes episcoporum*! Droga była nad wyraz przyjemna. Słońce świeciło, ptaszki świergotyły, dzieciולי wytwalały stukaty, raz mignął mi duży szarak, a wszędzie wyrastała świeżakowa zielen. Godne podkreślenia jest przede wszystkim jedno. Oto na całej drodze nie spotkałem ani jednego piechura, ani jednego pojazdu. Gdy dzisiaj jadę tą drogą do Mosiny, to bez przerwy albo mnie mijają, albo wyprzedzają wszelkiego rodzaju samochody.

Szedłem do Mosiny przede wszystkim, żeby się przedstawić tamtejszemu proboszczowi, Księdzu Lucjanowi Haendtschkemu, z którym zaprawiam się jeszcze przed wojną. Poza tym trzeba było omówić pewne sprawy puszczykowskiej parafii od strony parafialnej. Tak się bowiem zdarzyło.

ciąg dalszy na stronie 10

Pamiętam ogromne zrozumienie p. dyr. Szymendery i wszystkich nauczycieli dla tych poczyną. Pani dyrektor potrafiła godzinami (nawet do późnych godzin wieczornych) uczestniczyć w próbach teatrzku. Teatr, jak już wspominałem, miał ambicje. Było kilka prawdziwych „tourneé” po okolicy (np. do Pleszewa – do domu starców). Rodzice zorganizowali autobusy i cały zespół wraz z sprzętem ruszał w trasę.

Wspominając dalej, Harcerstwo, które powstało pod wodzą niezrównanego harcerza i organizatora, druha A. Chwalczyńskiego, to następny element niezwykle nas ucziów scalający. Przypominam sobie wspaniałe obozy wędrowne – szczególnie ten z bązą w Karpaczu.

Na parę dni przed wyjazdem na obóz okazało się, że razem z nami jedzie p. dyrektor. O zgrozo! Z dyrektką jechać na wakacje? Pojechalismy, nie było rady. Po paru wspólnie spędzonych dniach, jako mło się wszyscy rozczarowali; pani dyrektor Szymendera była po prostu (przepraszam bardzo) „równianca”. Nie będę wnikał w szczegóły, powiem tylko, że jeden z ucziów

(M. H.) ubrawszy się w rzeczy pani dyrektor spacerował sobie po Karpaczu kokiującą panów. Kiedy sprawa się wydała, osobą, która najbardziej śmiała się z tego dowcipu była... p. Szymendera.

I tak, jak należało się tego spodziewać, po 2 tygodniach do Karpacza zjechała grupa rodziców pod wodzą przewodniczącego Komitetu Rodzicielskiego, p. T. Cabańskiego, aby zobaczyć czujnym okiem, czy wszystko „gra”. Zaspesiliśmy się nieco. Najwspanialsze było jednak to, że rodzice w obozie przebywali zaledwie 2 godziny; zobaczyli co i jak, zorganizowali łody dla wszystkich i nie robiąc zbędnego zamieszania pojechali do domów. Wiedzieli rodzice, jak z nami postępować. W miarę pisania tych wspomnień przypominają się coraz to nowe epizody i zdarzenia, których było bardzo dużo.

Wydaje mi się, że z tych kilkunastu zdań skróconych powyżej wynika pewien nastrój i atmosfera nowego liceum sprzed 25 lat.

Niewątpliwie też właśnie atmosferę stworzyły warunki nauki, profesorum, rodzice i my,

uczniowie. Podczas licznych spotkań i zjazdów klas pierwszych L.O., wszyscy zgodnie stwierdziliśmy, że do naszej szkoły przychodziło się w pierwszym rzędzie po to, aby zobaczyć swych nauczycieli, kolegów, aby spędzić wspaniałe czas, pośmiać się, podokazywać. Natomiast sprawa nauki była elementem niejako automatycznie wtopionym w nasze szkolne życie.

Dzisiaj, kiedy piszę te słowa, jestem przeświadczony, że w dużej mierze atmosferę szkolnej rodziny stworzyli rodzice, którzy z ogromnym zaangażowaniem, cierpliwością, poświęceniem, uczestniczyli w życiu szkoły.

W ciągu pierwszych 4 lat istnienia szkoły wspomagał ją członkowie Komitetu Rodzicielskiego w osobach p. Nowakowej, p. Hempowicza, p. Barelkowskiego, p. Markiewiczą

Zdaje sobie sprawę, że tych kilka nazwisk rodziców, które zostały tutaj wymienione, to zaledwie część z dużej listy sympatyków szkoły.

Wojciech Ewicz

# Wspomnienia z dalekiej i bliższej przeszłości

dołączenie ze strony 9

ze z dniem 1 kwietnia roku 1945 cała władza w parafii puszczykowskiej przeszła z niego na mnie. Jednakże w tych kilku pierwszych dniach kwietnia, kiedy byłem najwięcej ślubów, nie mogłem ich udzielać, gdyż z woli Księdza Biskupa Dymka rzuśmiałem w czasie *triduum sacrum* i przez święta wielkanocne duszpasterzować w Nowym Tomysłu. W Puszczykowie przebywał przejazdem Ksiądz Żak ze Lwowa, odprawiał Msze święte i głosił kazania i zdaniem Biskupa na razie musiało to wystarczyć. W tej sytuacji nie było nikogo, kto miałby władzę delegowania do błogosławienia małżeństw. I tak to proboszcz mosiński musiał się dodatkowo trudzić i jeździć do Biskupa, ażeby otrzymać potrzebną władzę.

W Mosinie niewielki ruch panował na ulicach. Samo miasto wyszło z wojny obronną ręką, za wyjątkiem kościoła, który uciekający hitlerowcy doszczętnie spalili. Zmagazynowali w nim wiele tekstyliów i nie chcieli, ażeby wpadły w ręce „ruskoków”, jak ich wtedy powszechnie nazywano. Pamiętam doskonale, jak to w roku 1938 młody jeszcze proboszcz Haendschke polecił wybijającemu się artyście Wacławowi Taranczewskiemu z Poznania wykonać polichromię do kościoła parafialnego p.w. św. Mikołaja w Mosinie. Pamiętam są za o tym tak dobrze, gdyż we wrześniu 1938 roku miałem w tymże kościele wygłosić moje pierwsze w życiu kazanie. Pamiętam doskonale, że tematem kazania była Opatrzność Boża. Opracowałem kazanie jak tylko umiałem najlepiej. Nauczyłem się go na pamięć, „na blachę”. W przeddzień mojej kaznodziejskiej premiery o niczym innym nie mogłem myśleć. Powtarzałem kazanie w łóżku przed zaśnięciem, a potem na drugi dzień w czasie jazdy pociągami do Mosiny, a także w drodze z dworca do kościoła. Miałem okrutną tęzę, gdyż jeszcze nigdy publicznie nie przemawiałem. I oto zupełnie niespodziewanie, kiedy zjawiałem się na probosztwie, kiedy już nie było mowy o zrezerwowaniu, dowiedziałem się od Księdza Proboszcza, że „zaszła mała zmiana”. Oto z powodu remontu kościoła zmuszeni są odprawić Msze święte w malej salce na parterze Domu Katolickiego. Oczywiście ludzie się tam nie pomieszczą i stoją na dworze i tam też będę musiał wygłosić kazanie. Jest jednak przekonany, że chyba to zmiana nie zderymuje!..

Oczywiście, że zderymuwała i to mocno zderymuwała. Przecież bez tego byłem w niemym strachu, a tu posyłam miłą i niską bombkę, zewsząd otoczoną wiernymi, którzy nie tylko zbyt blisko kaznodziei się znajdują, ale w dodatku wszystko doskonale widzą, tak, że o położeniu na pulpicie troskliwość przygotowanych karteczek pomocniczych nie było co marzyć. Dzisiaj już nie pamiętam, czy coś odpowiedziałem znaczeniu proboszczowi. Myślę, że chyba nie, bo i w końcu co tu było do powiedzenia... Może Ksiądz Haendschke czuł, że coś tu nie było zupełnie fair, a może mnie się tylko tak wydawało. W każdym bądź razie od tej chwili czulem, że ma dla mnie wiele serdeczności i życzliwości. Samo zaś kazanie wypadło „wymieniacie”, jak to miasięg tem powiedział mi mosińska hafciarka, pani Derowa, która przed wojną pracowała u mojego stryja Teofila, znała mnie z widzenia i specjalnie na ten mój mosiński występ kaznodziejski wybrała się do kościoła.

Mój Boże! Nie wiedzieli parafianie mosińscy, że odnawiają swój kościół tak artystycznie, ażeby tym lepiej mógł pełnić rolę hitlerowskiego magazynu. Nie mogli też w owym czasie przypuszczać, że ich stary kościół pójdzie z dymem w 1945 roku! Gdy zaś to się stało, wtedy gorzko optakiwali swoje parafialne nieszczęście. A jednak dzisiaj, gdy Mosina tak poważnie się rozrosła, można zaryzykować powiedzenie, że chyba to była *felix culpa*. Cóż by oni dzisiaj zrobili ze swoim małym kościołem? A tak dzieje także wroczyński kościół Kaniłonia Romana Hildebrandta, który pod koniec roku 1945 objął rządzą w parafii mosińskiej, mają bardzo duży, bardzo przestronny kościół. Nawet ja mam w nim swój macierzyński udział. Ksiądz Haendschke zamierzał bowiem wybudować kościół w zupełnie innym miejscu, mianowicie w pobliżu cmentarza grzebalnego, a było trochę dalej od rynku, czyli od centrum miasteczka. Przekonałem Księdza Romana, że z wielu powodów, także i ekonomicznych lepiej będzie wybudować kościół na starym miejscu. Tak też się stało ku zadowoleniu wszystkich.

Ale to już są czasy nam bliskie. Jednakże Mosina stosunkowo niedawno była małym, sennym miasteczkiem. Opowiadał mi Ksiądz Pralat Jan Krajewski ze Środy, ongiś także proboszcz mosiński i to jeszcze przed Księdzem Haendschkiem, że kilka lat po I wojnie światowej jakiś starszy kapłan przejeżdżał samochodem przez Mosinę i zatrzymał się na rynku. Tyle tylko, że tenże rynek był w owym czasie raczej obszernym placem, zarosłym trawą, na którym pasły się kozy i owce. Jowialny kapłan zauważył przydruchającego mężczyznę w siłę wieku i grzechnie go zapylał:

– Hej, droby człowieku, co to za wieś?

– Nie żadna wieś, ale miasto – odparł urażony obywatel mosiński – i nie żadnym drobnym człowiekiem, ale burmistrz jestem!

Na tym to rynku mosińskim przyjeżdżał też pierwszy dzień 20 października 1939 roku. Stałem tam wraz z Księdzem Proboszczem Haendschkiem oraz innymi mężczyznami spędzonymi z całej okolicy. Beźsilnie musieliśmy patrzeć jak hitlerowcy rozstrzelali kilkunastu Polaków. Był pośród nich także proboszcz z pobliskiego Zabna, Ksiądz Kazimierz Rakowski, który dosłownie w ostatnim momencie, już na miejscu kaźni, został ułaskawiony. Do dzisiaj mam przed oczyma mosiński rynek, otoczony uzbrojonymi

żołnierzami niemieckimi, którzy w naszą stronę mieli skierowane karabiny ręczne i karabiny maszynowe. Do dzisiaj słyszę głuchą salwę plutonu ekscytacyjnego. Do dzisiaj widzę, jak padają na ziemię nasi niewinni rodacy i jak officer niemiecki dobija ich strzałami z rewolwera. Po wojnie, w rocznicę tej hitlerowskiej zbrodni, miałem zaszczyt wygłosić na rynku mosińskim kazanie ku czci i pamięci niewinnie pomordowanych Polaków.

Tak to doszedłem do mosińskiego probostwa, w którym już na dobre rozchyl się Ksiądz Haendschke. On to otworzył mi drzwi i powitał swoimi charakterystycznym uśmiechem. Potem pokrótce wprowadził mnie w zagadnienia parafii puszczykowskiej. Widać jednak było, że bardziej zajmują go kłopoty mosińskie. Już myślał o planach nowego kościoła. Już zastanawiał się nad zdobyciem pieniędzy na to wielkie przedsięwzięcie. Już szukał materiałów budowlanych. Na razie bardzo się ucieszył, bo właśnie udało mu się zdobyć duży, poniemiecki barak. Szybko go postawił i oczywiście służył on Mosinie przez wiele lat. Potem zakupił go nowa parafia p.w. św. Jana Bosko w Poznaniu na Winogradach i tam to dopełnia on swojej zbóżniej roli. Kiwałem z uznaniem głową i nie szczędziłem słów zachęty oraz otuchy. On także nie pozostał mi dłużny. Powiedział, że o mnie się nie martwił, że jest przekonany, iż „na pewno Ksiądz Proboszcz da sobie radę”.

## „Idzie noc”

Był już wieczór, kiedy powróciłem do Puszczykowa, w taki oczywiście sam sposób, w jaki się dostawałem. Zaraz na wstępie Antosia z radosną miłą poinformowała mnie, że „ten stary szarobrowy Burdejewicz” przyniósł w podarunku jedną pierzynę „dla tego młodego proboszcza”. Ale zaraz mnie poinstruowała, żebym mu czasem za to nie dziękował, bo pierzyna nie jest jego, ale zabrał ją z naszego kościoła, a w domu to on „ma ich jeszcze sporą ilość”.

Jeszcze chciała coś powiedzieć, ale przerywał pan Tadeusz Bolewski. Ten młody, sympatyczny człowiek pełnił funkcję kościelnego w tutejszym kościele, co prawda tymczasowo, ale bardzo chętnie pozostałby na styku. Cóż, kiedy zabierają go do wojaka. Westchnąłem głęboko. Masz babo placek! Jeszcze nie zaczęłam pracować, a już wylatują się kłopoty personalne. Na szczęście Bolewski polecił mi jako kandydata najstarszego z ministrantów, Edmunda Zadrownego. Poszedłem za jego radą i do dzisiaj jestem mu za to ogromnie wdzięczny!

Po wyjściu Bolewskiego, Antosia przyniosła mi swoją herbatę z głogiu i talerz ziemniaków. Podziękowałem grzecznie, ale nie dałem się wciągnąć w rozmowę na temat mojej dotychczasowej pracy w Krakowie. W moim życiu był to już rozdział zamknięty. Poza tym przypomniałem sobie słowa cesarza Sz: Huangni, tego samego, który wybudował słynny wielki mur chiński: „Ten, kto trwoni rozmowy dnia dzisiejszego na omawianie wczorajszych trumfów, nie będzie miał czym chełpić się jutro”. Zresztą byłem naprawdę okrutnie zmęczony i chciałem jak najprędzej położyć się na spoczynek.

Szybko uderzył jakiś ówady. Z plebańskiego lasku dochodziły odgłosy nocnych ptaków. Gdzieś w oddali słychać było szczekanie psów. Oczy mi się kleiły, ale jakoś szczęśliwie udało mi się dokończyć brewiarzowe pacierz. Wróciłem też położyłem się na poniemieckim łóżku (które służy mi do dnia dzisiejszego) i przykryłem się poniemiecką pierzyną, którą dostałem jako pierwszy prezent w Puszczykowie i to od miejscowego grabarza! Piętnaście lat później wydał on córkę za mąż i wtedy z hałasem pierzynę mi odebrał, aby włączyć ją w skład posagów!.. Chciałem jeszcze podsumować to wszystko, com w tym pierwszym dniu w Puszczykowie przeżył. Chciałem jeszcze zastanowić się także i nad tym, com mi trzeba będzie uczynić w dniu jutrzejszym. Chciałem jeszcze rozpatrzyć wszystko, co trzeba mi będzie w niedziele najbliższą zapowiedzieć. Nic z tego. Sen przyszedł zbyt szybko...

Dobry Boże! To już 45 rok upływa jak dzień po dniu kładę się spać do tego samego o ongiś łóżka, które dostałem w spadku po uciekających Niemcach. Zawsze też w tym samym Puszczykowie, którym zaroczyłem się od naszego pierwszego spotkania. Ciągłe mi się zdaje, że to bardzo niedawno, że to chyba dopiero wczoraj przybyłem do tej puszczykowskiej leśnej plebanii. A tymczasem już więcej niż połowę mojego życia przeżyłem w stolicy Wielkopolskiego Parku Narodowego. Umarł już dawno moi ukołochani Rodzice i spoczywają na tutejszym leśnym cmentarzu. Pomierzało już tyłu moim parafian, że trzeba mi było aż dwukrotnie rozszerzać grzebalny cmentarz. Od lat nie żyje Ksiądz Arcybiskup Metropolita Walenty Dymek, który mnie tutaj przysłał i zączy Ksiądz Infułat Lucjan Haendschke, który mnie protegował, i drogi sąsiad Ksiądz Kanonik Roman Hildebrandt, z którym tak dobrze mi się pracowało. Pomierzałi także wszyscy proboszczowie, którzy w roku 1945 wraz ze mną pracowali w ówczesnym dekanacie szteszowskim. Iłż w tym czasie zaszło zmian na świecie? W Ojczyźnie naszej? W Kościele Katolickim? Iłż to rzeczy i iłż to sprawy przeminęły? Tak, tak „przemija postać tego świata”.

O ty mój pierwszy dniu proboszczowania – gdzieś ty jest!?! Jak pisał Henryk Sienkiewicz – „Hej, Izy się kręcał”

ks. Kazimierz Pietalowski



# Druhowie w Liceum

Różne bywają zainteresowania jak i aspiracje, kiedy ma się 15 lat, kształtują się jednak, gdy młody człowiek wchodzi w życie dorosłe. U mnie, autora niniejszych wspomnień, poszły w kierunku pracy społecznej w Związku Harcerstwa Polskiego. Mając 20 lat, byłem już instruktorem tego Związku w stopniu przewodnika. Złożyło się tak, że ku zadowoleniu mieszkańców Puszczykowską, tych młodszych również, powstało Liceum Ogólnokształcące. Na razie skromne, bo w jednym ze skrzydeł istniejącej szkoły podstawowej, ale z wielkimi planami budowy własnego gmachu, sal gimnastycznych, no i jak przystało, Liceum o przyszłym profilu sportowym, z własnym krytym basenem. Nie wszystko do dzisiaj udało się z tych zamierzeń zrealizować, ale za to bez odgórných planów, w dniu 15 grudnia 1965 roku zebrała się grupa wspólnie młodzieży i rozpoczęliśmy, że użyję wielkiego słowa, działalność Pierwszej Drużyny Starszoharcerskiej w nowo założonym Liceum w Puszczykowskiej, które niewątpliwie podniosło rangę tej miejscowości.

Zapisało się w sumie 32 uczniów, w tym 9 chłopców, a ile dziewcząt – to można sobie łatwo policzyć. Wybrałiśmy Radę Drużyny, w skład której weszli „weterani” harcerstwa, działający w tej organizacji w szkołach podstawowych; dh Bernarda Nowak, Irena Kraszewska, Halina Koniczna, Joanna Wójcik. Mnie przypadła w udziale funkcja drużynowego, za przyzwoleniem – oczywiście Hulca ZHP Poznań – Powiat, którego Komendantem był w 1965 roku oraz wiele następnych lat dh Zdzisław Wieczorek, oddany zresztą do dnia dzisiejszego sprawom młodzieży. Młodzież bardzo szybko zżyła się z sobą, mimo, że pochodzą z różnych środowisk i miejscowości. Poważna drużyna, a także mieliśmy aspiracje, musiała mieć patrona. Został nim Konstanty Ildefons Gałczyński, choć do dzisiaj nie wiem dlaczego, bo dopiero po paru latach naszej pracy korzystaliśmy z jego tekstów w powołaniu Teatruku Małych Form Literackich prowadzonym nie bez sukcesu przez mojego przyjaciela, śp. Stanisława Ewicza. Póki co jednak, młodzież w naszej drużynie chciała uprawiać dobrą turystykę, którą szumnie nazywaliśmy „kwalifikowaną”. Zdobywanie sprzętu – namiotów, kuchenek turystycznych, dmuchanych matraczy, które w tamtych latach stanowiły o nowoczesności wyposażenia, nie przychodziło łatwo, choć „finanse” drużyna miała niezłe. Trochęży się o nie głównie p.p. Wierzbicki, Markiewicz, Cabański, wspomniany już pan Ewicz, pod czujnym okiem Dyrektorki Liceum pani Teresy Szymendery. Mieliśmy też oddanych sprzymierzeńców w naszej pracy wśród grona nauczycielskiego: p. J. Jurand, p. R. Hirscha, p. K. Wyrembelskiego, p. J. Koniaka, p. K. Deputę, który zresztą trzy lata później założył i prowadził Drużynę „Wodniaków”, posiadającą nawet własną „jednostkę flagową” i przystań zbudowaną przez młodzież nad jeziorem Dymaczewskim. Mijały lata, w każdym roku przybywało młodzieży w szkole, powiększały się też szeregi młodzieży należące do ZHP, jakże innego Związku, który zna dzisiejsze pokolenie. Powstał Szczep Harcerski, w skład którego wchodziły trzy drużyny: Drużyna o specjalności uprawiania turystyki pieszej, Drużyna Wodniaków, Drużyna zrzeszająca młodzież o zainteresowaniach literacko-teatralnych.

Młodzież była coraz starsza. W Radzie Szczepu działali dziesięć- i jedenastoklasiści: J. Berlekowski, W. Ewicz, L. Zawartowski, M. Hempowicz, M. Kowalski, J. Michalowski, A. Kucnerowicz, M. Jęwczuk, W. Wierzbicka, E. Bor-

kowska, A. Gajewska, G. Karolczak, H. Ludwicka, G. Nowak. Powstał Krąg Instruktorski, do kierownika którym udało nam się pozyskać wieloletniego działacza ZHP, a w okresie okupacji członka Szarych Szeregów óp, dh Jana Maleckiego. Była to jedna wielka rodzina – harcerska rodzina, w której najmłodszym członkiem był 14-letni uczeń pierwszej klasy Liceum, a najstarszym 65-letni wspomniany wyżej druh Malecki. Musiało być dobrze nam w tym gronie, skoro należała do niego w tamtych latach prawie cała młodzież ucząca się w Liceum. W zasadzie nie było problemów, których nie potrafilibyśmy wspólnie rozwiązać pomagając sobie wzajemnie, wspierani zaangażowaniem i serdecznością Rodziców.

Czas mijal, zmieniały się warunki w naszym kraju, oczekiwano „innych form pracy” od ZHP. Harcerstwo przyjmowało nowe formy pracy, nowe nazewnictwo organizacyjne drużyn harcerskich. Coraz mniej chętnych z nowym rokiem szkolnym wstępowało w nasze szeregi. Odchodził instruktorzy, szczupłało grono Rady Przyjaciół Harcerstwa. W 1975 roku, po reorganizacji administracyjnej kraju, rozwiązano przynajmniej Hufiec Poznań – Powiat. Zaczęły się trudne lata dla harcerstwa, nie ominęło to również naszego Szczepu ZHP w Liceum. Sporadycznie spotykała się „stara wiara”, a jak już się spotkała przy ognisku, to bardzo radośnie i czasami swit przypominał o konieczności jego zgaznienia. A co wspominać? – Ano na przykład: – pierwszy bieg harcerski, pelem wrażeń, w lutym 1965 roku, a potem oczywiście pierwsze przyzreczenie harcerskie, składane w jakże innym niż dzisiaj Wielkopolskim Parku Narodowym, – rokroczne biwaki, rajdy, przygody w czasie nocnych alarmów, spotkania przy kominku we własnej harcówce,

– wspominało pierwszy obóz w Wiselce nad morzem, obozy wędrowne w Bieszczadach, przygody nad Jezioremi Dymaczewskimi, w Komańcy, Jablonkach i Cuszy, obozy w Sude-tach i wrazenia ze Snieżnych Kotłów i Bierutowic, spływy kajakowe, drużyny wodniaków, budowę przystani nad Jeziorem Dymaczewskim, obozy w Szklarskiej Porębie, zimowiska w Zakopanem, na których młodzież zdobywała pierwsze zdobyci instruktorskie. Być może później

1968 – obóz harcerski w Wiselce – kadra obozu: G. Nowak, P. Janiec, Ł. Zawartowski →

1968 – obóz harcerski – śniadanie przygotowane: kol. Barekrowski, Hempowicz, Ewicz, Kowalski



prowadzić, jak np. dh M. Jęwczuk, drużyny zuchów w Szkole Podstawowej w Puszczykowskiej. Nasi Harcerze – instruktorzy jeszcze wiele lat po ukończeniu Liceum prowadzili drużyny harcerskie zaszczepiając dzieciom i młodzieży prawdziwe ideały Związku.

Kończąc te krótkie wspomnienia, zapraszam do zajrzenia w kronkę z tamtych lat, która będzie dostępna w czasie spotkania absolwentów liceum z okazji 25-lecia – pozwól sobie z niej zacytować jeden zabawny fragment:

*Bukowsko, 8 lipiec 1966 rok, Bieszczady...  
Jstela się rzecz straszna. Od strony wsł zaczyna się zbliżać grupa ludzi. Jest ciemno. Dłtujemy – dramatycznie syk Komendanta – gasić światło! – chłopcy, uwaga! Kiedyśmy robili podobnie powieszchną, przebacali sobie nazwajem winy, napastnicy byli coraz bliżej. Dochodzą nas odgłosy lamanych szczebli, słowa pieszni „bo cię zabiją... biją”. Wyobrażamy sobie własne nekrologi, na przemiaż z notatkami prasowymi: „19-osobowa grupa harcerzy została zamordowana w bestialski sposób w Bieszczadach, na skraju wsi...” id. Tymczasem wróg był już w pobliżu, od obozu dzielił go tylko wąski strumień. Cała ta grupa ludzi wydzielala się przeraźliwie, gwizdząc i tłukąc w jakieś blaszanki. Słyszmy głosy „nafty nie mają, światło się powinie dlatego nie świeci, a zresztą chyba już spią”. I cała ta grupa z tym piekielnym hałasem przeszła dalej. Jesteśmy wstrząśnięci, nabieramy wreszcie głębokiego oddechu.*

*Na drugi dzień okazało się w rozmowie z jednym z miejscowych – umorusanym maluchem, że wczoraj przez nas przeżyte chwile grozy spowodowała grupa jego starszych kolegów, która każdej nocy, zmieniając swój skład, chodzi po okolicznych polach i w ten sposób odstrasza watahy dzików, by nie dokonały spustoszenia w uprawach”.*

Wspominał: Drużynowy i Szczepowy oraz Komendant Obozów L.O.  
hm Andrzej Chwałczyński

Puszczykowo, dnia 15. 04. 1990



# Z „Salingiem” na jeziora i na narty...

W Puszczycowie mieszka wielu sympatyków żeglarsstwa – jednej z najkniejszych dyscyplin sportu.

Chciałbym się podzielić informacjami o działalności żeglarskiej w środowisku szkolnym Puszczycy od roku 1969. W tym czasie wyróżnić można dwa okresy: 1 – działalność Harcerskiej Drużyny Wodnej przy L.O. oraz 2 – działalność Klubu Wodnego „Saling”.

Będąc nauczycielem Liceum, w roku 1969 otrzymałem od ówczesnego dyrektora polecenie opiekowania się szkolną drużyną harcerską. Na harcerstwie za wiele się nie znalazłem, więc by ratować sytuację (a wymówić się przełożonemu było raczej niemożliwe) zaproponowałem mariaż harcersstwa z czymś, na czym się ewentualnie znałem i co by zarzem zainteresowało moich „druhów”. Tym czymś miało być żeglarsstwo.

Łatwo na zbiorze roztańczyć piękne wizje, później jest ten gorzsy etap dotrzymania obietnicy i realizacja planów.

Start był od przysłowiowego „zera”; staranie się o sprzęt, organizacja bazy, nauka pływania, później o środki na obozy. W takich sytuacjach bez wsparcia przyznanych ludzi niewiele by można zdziałać.

Ówczesny dyrektor WPN ugiął się przed gorącymi prośbami i pozwolił przytułić się do stancji wędzarskiej nad Jeziorem Łódzkim. Mielśmy więc „swój” ką.

Wiele godzin pracy przy umacnianiu nabrzeża i porządkowaniu terenu stancji pozwoliło ostudzić niepokój wędzarczy i zyskać przychylność gospodarzy. Wykonaliśmy pomost z materiału, który także został „odpracowany” w lesie. Baza ta służyła nam dobrych kilka lat. Równocześnie z organizacją bazy przywodnej, trwały zajęcia szkoleniowe i starania o sprzęt.

Udało się uzyskać bezpłatnie z Jacht-Klubu Wielkopolskiego sprzęt przeznaczony do kasacji. Były to kajaki (raczej „rozkładaki”) i łódź żaglowa. Sprzęt ten wymagał ogromnej pracy, aby mógł bezpiecznie służyć wodnikom.

Podziwiałem zaangażowanie i zapał, z jakim był remontowany i przygotowywany do pierwszych wypraw.

Z czasem, po zarejestrowaniu naszej drużyny w Wodnym Ochotniczym Pogotowiu Ratunkowym, uzyskaliśmy dwie nowe łodzie wiosłowe. Razem z moją prywatną żagłową, którą przekazałem do dyspozycji drużyny, byliśmy – jak nam się wydawało – dość poważnym armatorem. Ze sprzętu korzystano przy każdej okazji. Przecież do naszej bazy przez Trzebową było raptem pół godziny pedałowania rowerem.

Latem organizowaliśmy spływy kajakowe rzekami Drawą i Brdą oraz obozy żeglarskie nad Jeziorem Kierskim. Z czasem, do pracy z druhmami udało się namówić nowych kolegów, dzięki którym można było rozszerzyć działalność żeglarską o turystykę kajakową i ratownicwo wodne, a zimą o narciarstwo.

Z wszystkich tych zajęć korzystało stale ok. 40 harcerzy. Efekty – to wiele patentów żeglarskich i ratowników wodnych, ale przede wszystkim wiele okazji do sensownego spędzania czasu wolnego i możliwości realizacji swoich pasji.

Działalność ta upadła po roku 1975. Zostaje powołany wtedy Klub Wodny „Saling” z 10-osobowym Zarządem, skupiający około 100 członków rzeczywistych i honorowych w wieku od 11 lat. Głównie są to dzieci i młodzież szkolna – w dużej części licealna. Podobnie jak w pierwszym okresie, startowaliśmy od „zera”, bez bazy, sprzętu, środków. Sytuacja była o tyle lepsza, że udało się skupić przebojowych sympatyków w zarządzie, a więc ciężar organizacyjny można było rozłożyć na większą ilość ramion. Z ogromną radością przyjęliśmy deklarację pomocy organizacyjnej naszych zakładów pracy – Rejonu Dróg Publicznych, Zabawarskiej Spółdzielni Pracy, Dyrekcji WPN. Naszymi sojusznikami są: dyrekcja szkół, Wojeźdzki Zarząd LOK, a mianowicie wydatnie wspierają: Inspektor Oświaty i Wychowania oraz MRN. Tylko dzięki takiemu szerokiemu wsparciu można było rozpocząć i prowadzić działalność Klubu.

Przez ten krótki okres wiele zdziałano, wiele jednak jeszcze przed nami. Nadal pomimo wielu starań o powrót nad Jezioro Łódzko-Dymaczewskie, nie mamy własnej bazy przywodnej, stałego pomieszczenia Klubu. Żeglarsk musi być optymistą, członkowie Klubu wierzą również, że będą posiadaczk przystań.

Jedn brak to ciemna karta teraźniejszości Klubu. Są oczywiście i jasne karty działalności. Głównie, to nadal duże zainteresowanie pracami Klubu, pozytywne efekty działalności szkoleniowej i rozwój bazy sprzętowej. Trzeci rok 30 osób cotygodniowo korzysta z pływali w Śremie. Dotychczasowym efektem tych wyjazdów jest zdobycie karty pływackiej przez ponad 60 osób, głównie dzieci.

W czasie ostatnich dwóch wakacji letnich Klub zorganizował żeglarskie obozy szkoleniowe nad Jeziorem Drawskim. Członkowie mieli narazie możliwość pływania, doskonalenia umiejętności pływackich i zdobywania patentów żeglarskich. Klub zorganizował i przeprowadził 3 kursy żeglarskie – dwa na żeglarza jachtowego i jeden na sternika jachtowego. Dzięki nim możemy poszczycić się 70 nowymi patentami żeglarskimi.

W 1989 roku 12 członków Klubu pod opieką 3 sterników mogło poznać uroki Krainy Wielkich Jezior Mazurskich na tygodniowym rejsie.

Dumą Klubu jest posiadany sprzęt – 2 deski żaglowe, 7 łodzi żeglowych i najnowszy nabytek – jacht kabinowy „Giga”.

W ferie zimowe 1990 roku zorganizowaliśmy obóz narciarski w Zakopanem dla 20 osób, gdyż związki żeglarsstwa z narciarstwem i miłością do gór były zawsze bliskie.

Taki jest stan na dzisiaj. Mam nadzieję, że najbliższa przyszłość Klubu będzie malowana jasnymi kolorami. Zwłaszcza, jeżeli nadal starczy zapału i entuzjazmu sympatykom Klubu – prawdziwym „wilkom morskim”. Oto oni: Barbara Puszczycowska-Dywan, Józef Bittner, Tomasz Kowanek, Wojciech Nowotny, Piotr Rzepczyński, Andrzej Chwalczyński, Mariusz Jarocki, Roman Cwojdzkiński, Paweł Jachnik.

Krzysztof Deptuła – Komandor KW „Saling”

Wiadomość z ostatniej chwili:

Po długich staraniach mamy narazie zgodę na uprawianie żeglarsstwa na Jeziorze Dymaczewskim oraz wydzierzawiliśmy teren pod przyszłą stancję.

Redaguje zespół w składzie: Krystyna Sorban-Góral (red. naczelna), Przemysław Budzyński, Arkady Radosław Fiedler, Maria Maszkowska, Teresa Mayer, Józef Maszawski, Izabela Stobiaruk-Ferek, Lucjan Zawartowski.  
Fotografki: ZP Akapit, Poznań, ul. Czarnocłowska 48  
Druk: Zakład Poligraficzny - Tadeusz Włodarek, Poznań, ul. Działkowa 11  
Nakład: 2000

